ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

"WHITE EAGLE", 10th September 1949. Price: 1 sh.

Rok IX Sobota, 10 września 1949 r. Nr 37 (375)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

PROTEST RZECZYPOSPOLITEJ

PRZEMÓWIENIE GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA WYGŁOSZONE W DN. 3 WRZEŚNIA 1949 R. W LONDYNIE

Zebraliśmy się tutaj w dziesięć lat od chwili, w której Ojczyzna nasza, Polska, stała się ofiarą barbarzyńskiego najazdu. Mimo upływu tak długiego okresu czasu, mimo straszliwych przeżyć, które już potem stały się udziałem każdego z nas — tragiczna, wstrząsająca wymowa września 1939 rani dzień po dniu nasze serca i nasze mózgi. Wrzesień 1939 nie jest dla nas wspomnieniem ale aktualnością. Data ta dzieli na dwie części nasze życie. Ona jest punktem wyjściowym naszych prac obecnych, naszych walk i wysiłków.

Zebranie dzisiejsze nosi charakter zebrania protestacyjnego. Przeciwko czemu protestujemy? Czy przeciwko klęsce? Narody toczą wojny i nieraz je przegrywają. Protest przeciwko przegranej byłby bezcelowy i bezpłodny. Toteż nie przeciw klęsce wrześniowej protestujemy. Podnosimy głos protestu przeciwko zdradzieckiemu spiskowi wrogów na życie naszej Ojczyzny, przeciwko opuszczeniu nas — w chwili wspólnie wywalczonego zwycięstwa — przez świat, którego częścią nierozerwalną byliśmy zawsze i czujemy się nadal. Protestujemy przeciwko obojętności z jaką świat przyjmuje panowanie totalizmu w wolnych niedawno krajach, przypominamy, że obojętność ta może mieć dla wszystkich groźne skutki.

We wrześniu 1939 nikt nie wypowiadał Polsce wojny. Lotnictwo niemieckie i zmotoryzowane wojska Hitlera napadły na spokojną ziemię i ludność polską. Bombardowano otwarte miasta, mordowano uciekające w przerażeniu kobiety, dzieci, strzelano do starców. Napad Hitlera był wynikiem tajnego przymierza zawartego w sierpniu 1939 r. pomiędzy dwoma totalizmami i dwoma imperializmami: niemieckim i sowieckim. W dniu, w którym wojska hitlerowskie rozpoczęły na ziemiach Polski zbrodnicze dzieło niszczenia, w kancelariach dyplomatycznych Berlina i Moskwy leżał podpisany już przez obydwie strony akt porozumienia wojskowo-politycznego, akt rozbioru Polski, akt podziału Europy Środkowo-Wschodniej na dwie strefy wpływów.

Z okazji rozbioru Polski odbyła się uczta na Kremlu. Ale wino, które pili rozbawieni goście miało kolor krwi polskiej. Przypomnijmy: — jeden z głównych biesiadników, który wznosił toast na zgubę Polski — zawisł już na szubienicy z wyroku międzynarodowego, jako pospolity zbrodniarz wojenny.

We wrześniu 1939 zadano straszliwy cios nie tylko Polsce, ale także całej Europie. Najazd na Polskę rozpoczęty przez Hitlera 1 września a przez Stalina w dniu 17 września, zrujnował fundamenty europejskiej wspólnoty narodów.

BÓJ NIE TYLKO O NASZĄ WOLNOŚĆ

Myśmy wiedzieli odrazu, o co toczy się walka. Wiedzieliśmy, że jest to bój nie tylko o naszą wolność. Myśleliśmy, że prawdę tę rozumieją wszyscy. Toteż gdy w dniu 3 września Wielka Brytania i Francja wypełniając swe obowiązki sojusznicze wypowiedziały Niemcom wojnę — wtedy w Warszawie, już bombardowanej, szerzył się płomień entuzjazmu. Ludność manifestowała uczucia serdecznej przyjaźni dla Zachodu i dawała wyraz wierze, że jesteśmy z nim związani na dobrą i złą dolę, na życie i śmierć. Gdy mówię dziś o tym, syn narodu podbitego, na wolnej ziemi brytyjskiej, ogarnia mnie nie tylko uczucie żalu i goryczy, ale na dnie serca budzi się niewygasła mimo wszystko nadzieja i wiara. Są prawa i prawdy historyczne, które można przytłumić, ale których zniszczyć niepodobna.

Świat nie rozumiał nas. Świat nie zdawał sobie także sprawy z wielkości poniesionych przez nas ofiar, z ogromu naszego wysiłku. Polska wytrzymywała cztery tygodnie napór wielokrotnie przeważających sił niemieckich. Przyglądający się śmiertelnym zapasom ludzie na zachodzie mówili wówczas: **tylko** cztery tygodnie. Wśród naszych przyjaciół krążyć zaczęły najfałszywsze oskarżenia, najpotworniejsze plotki. Znaleźli się niestety także Polacy, którzy przybywszy na zachód do Francji, sami szerzyli brednie i plotki krzywdzące. W pamięci naszego pokolenia i przyszłych pokoleń jesień 1939 będzie na zawsze wymowną ilustracją dwu stron duszy polskiej. Bohaterstwo kampanii wrześniowej i żołnierska determinacja z jaką we Francji zaczęto odrazu odtwarzać Wojsko Polskie pod dowództwem generała Sikorskiego — to strona jasna. Swary i oszczerstwa rzucane na własny naród przez ludzi, którzy nie walczyli a sądzili, że nie ma nic ważniejszego, jak rozgrywki i porachunki — to strona ciemna.

Obcy — podkreślam raz jeszcze — nie rozumieli nas i nie wierzyli nam. Na własną zgubę. Bo przecież Polska walcząca przez jeden miesiąc z Niemcami dała światu zachodniemu całe osiem miesięcy czasu na przygotowanie obrony. Osiem długich miesięcy. Gdy na wiosnę i w lecie 1940 roku pod naciskiem niemieckich czołgów pękły linie obronne Belgii, Holandii i Francji, przekonaliśmy się wszyscy, że niestety zmarnowano okres dany państwom zachodnim na uzupełnienie zbrojeń i przygotowanie obrony.

Mijały długie, ponure lata wojny, które były zarazem latami bohaterskiej walki narodu polskiego. Potem rozpoczęły się jeszcze bardziej ponure lata tak zwanego pokoju. Nie sposób w jednym przemówieniu opowiedzieć o wypadkach i przeżyciach tych lat. Wspomnijmy tylko o rzeczach najważniejszych i o wydarzeniach najbardziej tragicznych.

RZEZIE NIEMIECKIE

W Kraju opanowanym przez najeźdźców szalał terror jakiego nie znały dotąd. Niemcy dokonywali dzień po dniu systematycznej rzezi tępiąc najaktywniejsze elementy naszego narodu. Masowe mordy i egzekucje, rozpoczęte zaraz we wrześniu krwawym pogromem w Bydgoszczy, trwały nieustannie. Z naszych ziem zachodnich wypędzono ludność polską nasyłając na jej miejsce Niemców spędzonych z czterech stron świata. W tzw. Generalnym Gubernatorstwie niszczono wszelkie przejawy polskiego życia społecznego i kulturalnego. Łapanki, egzekucje publiczne, masowe zsyłki do obozów koncentracyjnych, to wszystko znane każdej nocie polskiej przejawy niemieckiego szaleństwa nienawiści w stosunku do Narodu polskiego. Równocześnie z tym gnębieniem i niszczeniem naszego narodu rozgrywała się na ziemiach polskich potworna — a nieznana w dziejach świata cywilizowanego — rzeź ludności żydowskiej, przez opętanych rasizmem Niemców. Gdy potem w roku 1944 ludność bohaterskiej stolicy, Warszawy, porwała się do walki o wolność, Niemcy zamienili Warszawę w gruzy, a pod jej gruzami zostało znowu setki tysięcy zabitych braci i sióstr naszych. Tragedii tej przyglądał się z bronią u nogi, po drugiej stronie Wisły, sojusznik naszych sojuszników. Polskie straty wojenne w samej ludności cywilnej — stwierdziły to niedawno źródła amerykańskie — są siedmiokrotnie większe od strat wojennych, cywilnych i wojskowych wszystkich narodów zachodnich.

ZSYŁKI DO ROSJI

Na wschodniej części Polski, zalanej przez hordy bolszewickie toczyła się inna walka o oblicze tej ziemi, o przynależność ludności do kontynuowania odwiecznego związku z resztą Polski. Któż wie, ofiary, które z rąk bolszewickich ponosiły wówczas nasz naród. My, którzy przeszli przez sowieckie więzienia na wschodnich ziemiach polskich, wiemy, że mury tych więzień były przepełnione i że były to miejsca kaźni ogromnej ilości wiernych synów Ojczyzny. A potem przyszły koszmarne dni zsyłki półtora miliona ludności do Rosji, więzienia w Sowietach, niezliczone obozy przymusowej pracy, na Kołymie w podbiegunowych tundrach i w tylu miejscach kaźni — na bezkresnych obszarach Rosji sowieckiej. A potem przyszedł Katyń, którego straszliwą nazwę i treść już znamy i inne Katynie, których jeszcze nie zdołaliśmy wykryć. Z półtora miliona wywiezionych do Rosji wyszło w szeregach wojska polskiego — i wraz z tymi szeregami — stokilkanaście tysięcy ludzi. Gdzie reszta? Słyszeliśmy, że już po wojnie wróciło do Polski sto, czy dwieście, inni mówili, że trzysta tysięcy. A gdzie reszta? A gdzie są ci, których wywieziono w latach 1945—46? Gdzie są zdradziecko wywiezieni żołnierze A.K.? Pytamy się o to tych, którzy są odpowiedzialni za ich poniewierkę i tragedię, pytamy się świata, który zawinił obojętnością milczenia. Pytamy się i tym pytaniem — **protestujemy!** Jeżeliby istniała jakakolwiek możliwość dotarcia tych moich słów do więzień, łagrów i miejsc zsyłki w Sowietach, to jestem pewny, że straszliwy tragiczny szloch wydarłby się z piersi ogromnych rzesz naszych rodaków, którzy do dziś dnia jeszcze tam cierpią i giną powolną śmiercią.

WALCZYMY O ODSIECZ DLA POLSKI

Jesteśmy pokoleniem wychowanym na Trylogii Sienkiewicza. Wszystkim nam wryła się w pamięć scena przedarcia się pana Skrzetuskiego do Toporowa. Przybył by zawiadomić króla o położeniu obrońców Zbaraża i prosić o odsiecz. Zapytany przez króla i kanclerza o to, co się dzieje w Zbarażu, odpowiedział: „Głód, nędza, jedna mogiła". Ale gdy król zapytał się z odcieniem wątpliwości w głosie, jak obrońcy mogli wytrzymać napór wroga, Skrzetuski wyprostował się, oczy zabłysły mu dumą i odpowiedział nie tylko pytającemu się królowi, ale całej ówczesnej Polsce: „20 szturmów odpartych, 16 bitew w polu wygranych, siedemdziesiąt pięć wycieczek...".

My żołnierze polscy na obczyźnie, jesteśmy dziś w takim samym położeniu, w jakim był wówczas Skrzetuski. Celem naszego tu pobytu i naszej tu pracy jest wywalczenie odsieczy dla Polski. Wskazujemy światu na straszliwe ofiary przez Polskę poniesione, ale równocześnie stwierdzamy ze spokojnym i dumnym poczuciem spełnienia obowiązku, że mimo straszliwego i zbrodniczego wyniszczenia przez wrogów naszego narodu, nie odstąpił on ani na chwilę swych sztandarów, jest wierny swym władzom legalnym. Walczyliśmy bez przerwy na wszystkich niemal frontach świata: w Norwegii, we Francji, w Pustyni Libijskiej, we Włoszech, znowu we Francji, w Belgii i Holandii. Wsławiły się nasze wojska w tych walkach zwycięstwami świetnymi i czynami, które przeszły już do historii. Któż wymaże z pamięci potomnych Monte Cassino czy Falaise, Anconę i Bolonię, czy Tobruk i Narwik. Któż zdoła zaćmić sławę lotników polskich w bitwie o Wielką Brytanię, lub epopeję bojową Polskiej Marynarki Wojennej na tylu morzach świata. Któż bez uczucia bolesnej, lecz radosnej dumy nie stwierdzi wobec swoich i obcych, że nasz okupowany Kraj zdołał wytworzyć normalnie działające państwo podziemne i największą w dziejach świata podziemną siłę wojskową pod nazwą Armii Krajowej.

Dziś Polskie Siły Zbrojne pozbawione są broni i możliwości czynnej służby Polsce. Sztandary nasze czekają na chwilę, gdy rozwinie je znowu dłoń polskiego żołnierza. Nasi lotnicy musieli oddać samoloty, a nasi marynarze musieli opuścić pokłady swych okrętów. Ale nie osłabły ich mięśnie, nie przestały bić ich serca, nie zgasła ich wola walki o wolność i sprawiedliwość. Byli oni żołnierzami swego Kraju, są dziś jego ambasadorami, a da Bóg będą jutro jego oswobodzicielami.

TĘŻYZNA I ENERGIA NARODU

Kraj nasz przeżywa czasy niezmiernie ciężkie. Krótkowzroczność świata oddała Polskę w wyniku układów w Teheranie i Jałcie w sowiecką niewolę. Połowa Rzeczypospolitej ze Lwowem i Wilnem została wchłonięta bezpośrednio przez czerwony carat. Wieści z tamtąd dochodzą tylko z rzadka, są głuche i tragiczne. Ludność usunięto z ziem, na których mieszkała od stuleci, gdzie spoczywają kości tylu polskich pokoleń, które tę ziemię uprawiały, użyźniały i które jej broniły. Reszta Polski oddana została w pacht mówiącej po polsku agenturze Sowietów. Zachowano wszystkie formy zewnętrzne państwowości polskiej, ale rządy narzuconej Polsce administracji komunistycznej nie mają z Polską nic wspólnego. Obca racja stanu kieruje całokształtem działań tej agentury. Usiłuje ona wylegitywować swe rządy przed światem, zapisując na swoje konto wspaniały, ofiarny zryw społeczeństwa w pracy nad odbudową zniszczeń wojennych. Cyniczne to przechwałki. To nie Bieruty, Cyrankiewicze, nie Mince czy Radkiewicze dźwigają z ruin Warszawę, ale nieśmiertelny i nieugięty naród polski. To nie zasługa okupantów i ich agentów, że wygnane z ojcowizny miliony Polaków ze wschodu, z uporem wznoszą nowe warsztaty pracy. Wszystko, co można powiedzieć o polskiej tężyźnie i energii, zapisać wolno jedynie na dobro narodu polskiego, który dokonuje wielkich i trwałych dzieł **pomimo** okupacji.

Naród Polski wierzy ufnie w opiekę Boga, trwa na posterunku i patrzy z nadzieją ku zachodowi. Wiary w Boga nie osłabi nowy atak administracji komunistycznej na Kościół. Ufność we własną siłę ochroni nasz Kraj przed jakimiś rozpaczliwymi odruchami, które by stanowiły pretekst do nowych prześladowań i represji.

Poczucie łączności z Zachodem jest głęboko zakorzenione w duszy polskiej. Doznaliśmy ze strony tego Zachodu wiele krzywd i zawodów. Mimo to rozumiemy dziś, lepiej niż kiedykolwiek, że historia splotła nasz los z losami zachodniego, chrześcijańskiego i demokratycznego świata. Widać też jaśniej niż kiedykolwiek, że bez wolnej Polski nie ma bezpieczeństwa dla Zachodu. Gdy Polska upadła pod ciosami najazdu, zginęła niepodległość wszystkich narodów między morzem Bałtyckim a Czarnym. Gdy zabrakło polskiego przedmurza, imperializm wschodni zagroził bezpośrednio narodom zachodnio-europejskim, a nawet szczęśliwym Anglosasom, odgrodzonym morzami od kontynentu europejskiego. Zbrodnia Teheranu i Jałty pozbawiła nas wolności, ale nie wyszła na dobre także i tym, którzy sądzili, że można swój spokój i bezpieczeństwo okupić niewolą innych. Zrozumienie tej prawdy jest już dziś na zachodzie, nie tylko w Anglii ale i w potężnej demokracji Stanów Zjednoczonych. Wierzę w to niezłomnie, że po świcie nastąpi pełna jasność, która pozwoli nam i im zapomnieć o błędach i grzechach przeszłości.

Kończąc swe dzisiejsze przemówienie, zwracam się myślą ku Polsce, tak dalekiej od nas a tak nam bliskiej. Jakimi słowami mam wyrazić uczucie nas wszystkich. — Niechaj mi będzie wolno sięgnąć do poezji narodowej i przemówić przepiękną strofę Juliusza Słowackiego, takiego samego jak my wygnańca, wypowiedzianą na cześć męczeńskiej stolicy, Warszawy:

U stóp twych kładę, o żałosna wdowo
polskiego ludu, o matko w żałobie
tych co śpią w krwawym pochowani [grobie
i tych co wierzą, że wstaniesz na [nowo".

A wierzymy wszyscy...

SREBRNY JUBILEUSZ PRYMASA POLSKI

W dniu 15 sierpnia br., w święto Wniebowzięcia NMP, katolickie społeczeństwo Polski obchodziło uroczyście srebrny jubileusz święceń kapłańskich swego Prymasa, J.E. Arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Gnieźnie, historycznej siedzibie prymasów polskich. Na tę uroczystość zjechały delegacje i wierni prawie z całej Polski. Wprowadzony w procesji do katedry Prymas złożył najpierw hołd u grobu św. Wojciecha, a następnie odprawił pontyfikalną Mszę w asyście licznego duchowieństwa. Obowiązki archidiakona spełniał nowomianowany infułat i kustosz bazyliki ks. Stanisław Bross, zasłużony pisarz katolicki i były więzień obozu w Dachau. Kazanie okolicznościowe wygłosił biskup Łucjan Bernacki, sufragan i wikariusz generalny archidiecezji gnieźnieńskiej. Po nabożeństwie Prymas poświęcił tradycyjnie zioła.

Życzenia składano Prymasowi w pałacu prymasowskim, gdzie zgromadziła się licznie dziatwa i przedstawiciele organizacji religijnych. Na zakończenie przemówił Prymas. Podziękował on zebranym, a następnie scharakteryzował ciężką obecnie dla religii sytuację. Ostrzegł wiernych przed niebezpieczeństwem ateistycznej zarazy i wezwał do odważnego wyznawania Wiary i ufności w Bogu. Rodziców gorąco zachęcił do religijnego wychowania młodzieży, narażonej na propagandę materializmu. Uroczystość zakończyła się koncertem muzycznym w pałacu Prymasa. Nadesłane z tej okazji ofiary Prymas przeznaczył na dokończenie odbudowy Katedry.

WETERANI KU CZCI OFIAR KATYNIA

Komitet Organizacyjny Weterantów Armii Amerykańskiej w Gary, Indiana, urządza w dniu 18 września akademię żałobną dla uczczenia żołnierzy i oficerów polskich, pomordowanych w Katyniu. Inicjatywę akademii dała placówka 15. Stowarzyszenia Weterantów. Główne uroczystości kościelne odbędą się w kościele św. Jadwigi w Gary. Mowę żałobną wygłosi ks. Walerian Karcz, kapelan placówek i korpusów pomocniczych. Organizacje patriotyczne wystąpią ze sztandarami. Na akademii w sali „Orła Białego" przygotowana będzie rezolucja w języku polskim i angielskim. Tekst rezolucji będzie wysłany do członków parlamentu i rządu.

BIBLIOTEKA CZYTELNIKÓW „ORŁA BIAŁEGO"

W ostatnim tygodniu września KAŻDY prenumerator w Wielkiej Brytanii, który opłacił prenumeratę za miesiąc wrzesień, po nadesłaniu 1/- na pokrycie kosztów porta i manipulacji otrzyma za darmo książkę W. OSTROWSKIEGO: „SAFARI PRZEZ CZARNY LĄD" (320 stron druku, 211 ilustracyj, plansz i fotografii).

PREMIE KSIĄŻKOWE NA TYCH SAMYCH WARUNKACH BĘDĄ ROZSYŁANE DO ABONENTÓW „ORŁA BIAŁEGO" CO MIESIĄC! Pełna lista książek premiowych na okres jednego roku zostanie niebawem ogłoszona.

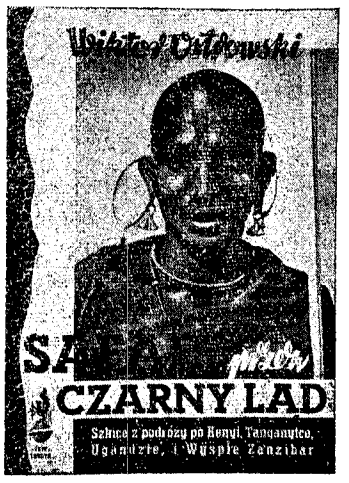

OBCHÓD PROTESTACYJNY

w dniu 3 września w Londynie

W dziesiątą rocznicę wybuchu wojny odbyła się w Londynie uroczysta akademia protestacyjna w Scala Theater. Sala przystrojona była flagami polską i brytyjską. Jedną z głównych lóż zajął p. Prezydent RP. **A. Zaleski** z otoczeniem, a drugą premier **T. Tomaszewski** z członkami rządu. Sala licząca około 1.600 miejsc nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych, zatem przed gmachem teatru zebrał się tłum liczący kilka tysięcy osób, a kilkaset osób, stojących w przejściach musiało opuścić salę w myśl wymagań policyjnych.

Przy ustawionym na scenie stole nakrytym flagą o barwach narodowych zajęli miejsca witani hucznymi oklaskami gen. **W. Anders**, poseł do Izby Gmin **Stokes, B. Hełczyński,** prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, inż. **Różański,** prezes ZPUW i p. **Łaszewski** prezes SPK.

Po odegraniu polskiego hymnu narodowego zabrał głos gen. Anders, którego przemówienie podajemy na str. 1.

Mowa gen. Andersa była kilkakrotnie przerywana hucznymi oklaskami. A na zakończenie zebrani zgotowali Generałowi prawdziwą owację.

Z kolei gen. Anders przedstawił zebranym pos. **Stokesa,** jako wypróbowanego przyjaciela Polski i przyjaciela wolności. Poseł Stokes wygłosił w języku angielskim dłuższe, z temperamentem wypowiedziane przemówienie, w którym podziękował na wstępie za zaproszenie na uroczystość. Wyraził przy tym ubolewanie z powodu zawodu, jakiego doznały te tysiące osób, które ze względu na szczupłość pomieszczenia nie mogły uczestniczyć w akademii i musiałby pozostać na zewnątrz gmachu.

W sposób żywy i niepozbawiony chwilami sarkazmu mówca przypomniał nastroje towarzyszące wybuchowi wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. Wspomniał o pakcie Ribbentropp—Mołotow w sprawie rozbioru Polski i o pakcie polsko-angielskim oraz zobowiązaniach zawartych w nim dla Anglii wobec Polski. Szkicując rozwój wypadków po wybuchu wojny, aż do napaści niemieckiej na Rosję, mówca wspomniał o rosyjsko-polskim pakcie nieagresji, który zapewniał Polskę, iż Sowiety będą szanowały całość i niepodległość ziem polskich.

Pomimo to doszło do konferencji w Teheranie, gdzie Roosevelt, Churchill i Stalin, w tak krótkim czasie po podpisaniu Karty Atlantyckiej tak źle potraktowali narody, których miała ona dotyczyć. „Nigdy jeszcze tak niewielu nie potrafiło tak szybko zdradzić tak wielu". Ta parafraza słów Churchilla zerwała burzę oklasków.

Po wyjeździe Mikołajczyka do Moskwy Polska tam właściwie została sprzedana. To zaś co zabito w Jałcie pogrzebano w Poczdamie. I to wszystko zrobiono w imię zwycięstwa, zwycięstwa za wszelką cenę, i uważanego za cel w sobie. Zwycięstwo wojskowe nie może być celem samym w sobie. Zwycięstwo jest tylko środkiem do celu istotnego, politycznego. O tym wielcy wodzowie wojny zapominali. Z wyjątkiem Stalina nie zdawali sobie oni sprawy, jakie nieszczęścia ściągną ich decyzje dla milionów ludzi.

Mówca złożył hołd wysiłkom Polski z okresu wojny. Polska była zawsze przedmurzem chrześcijaństwa. Pierwsza oparła się agresji niemieckiej, walczyła bohatersko na wszystkich polach walki, a polscy lotnicy wzięli chlubny udział w Bitwie o Anglię. Sposób w jaki odpłacono Polakom przynosi wstyd aliantom. Mówca nazwał, zwłaszcza zachowanie się Rosji w czasie powstania warszawskiego najgorszym chyba przykładem wojskowej zdrady w historii świata (burzliwe oklaski).

Nie trzeba jednak bez końca rozwodzić się nad błędami przywódców brytyjskich, ale trzeba zastanowić się nad tym, co zrobić, aby takie błędy się już więcej nie powtórzyły. Mówca zaznaczył tu, że na początku wojny Ameryka zaabsorbowana była tak dalece niebezpieczeństwem japońskim, że tylko Polacy i Anglicy spontanicznie przystąpili do wojny z Niemcami. Inni czynili to pod przymusem. Amerykanie dopiero po Pearl Harbour. O tym trzeba pamiętać, zdaniem mówcy. W walce z totalizmem sojusznicy posłużyli się tymi samymi, co totaliści metodami walki. Zatracone zostało przy tym ideały zachodniej cywilizacji.

Mówca zapewniał o swojej sympatii i współczuciu dla Polaków, może nie tyle dla tych zebranych na sali, którym się dzieje i działo stosunkowo nieźle, ale dla tych, którzy naprawdę wiele przecierpieli i którzy cierpią dalej. Mówca nie wierzy w to wszystko, co mówi się o „odbudowie", Polski, skoro kraj ten jest nadal w niewoli (oklaski). Trzeba jednak przede wszystkim myśleć o tym, aby się to zmieniło.

Należy dlatego raczej oderwać się od książek historycznych, zastanowić się nad ideałem do którego trzeba zmierzać.

Nawiązując do słów gen. Andersa, który mówił o nadziejach, jaką żywi naród polski, mówca zakończył życzeniem, aby te pragnienia się jak najszybciej spełniły i aby Polska była wolną i demokratyczną w wolnej i demokratycznej Europie, jak również — aby wolna i demokratyczna Europa znalazła się w wolnym i demokratycznym świecie. Słuchacze obdarzyli mówcę długotrwałymi oklaskami.

* * *

W części koncertowo widowiskowej wieczoru najpierw chór wojska polskiego wykonał kilka pieśni patriotycznych, a zespół aktorów Teatru Dramatycznego z reżyserem p. Kielanowskim odczytał na tle ilustracji muzycznej złożonej z utworów Szopena i in., podzielone na 6 głosów polskich i 1 tłumacza na angielski słuchowisko przedstawiające najważniejsze etapy rozgrywki politycznej i wojskowej w ciągu wojny, rozpoczętej we wrześniu 1939 r.

Słuchowisko zakończyło się wygłoszeniem chóralnie Apelu pióra A. Bogusawskiego i odśpiewaniem polskiego i angielskiego hymnu narodowego przez zebranych i przez chór. W przerwie zebrani podpisywali listy protestowe, które krążyły po sali.

NABOŻEŃSTWO

W niedzielę dnia 4 września o godz. 13 wielotysięczne rzesze zapełniły kościół Brompton Oratory w Londynie. Znowu liczne tłumy nie mogły dostać się do wnętrza świątyni. Na nabożeństwo przybył Prezydent RP A. Zaleski, premier T. Tomaszewski, gen. W Anders, członkowie Rządu i Rady Narodowej, generalicja, przedstawiciele organizacyj społecznych itd. Przybył również na Mszę św. Delegat Apostolski, ks. arcyb. Godfrey. Mszę św. celebrował ks. infułat Michalski, a kazanie wygłosił ks. T. Kirschke. Główną osnową kazania, które wywarło bardzo silne wrażenie, było wezwanie do jedności oraz do wysiłku myśli. Polacy umieją walczyć i ginąć za kraj, nie umieją dla niego żyć. Tę właśnie umiejętność życia winniśmy w sobie wyrabiać.

Po Mszy św. odśpiewano hymn „Boże coś Polskę", a Delegat Apostolski, ks. arcyb. Godfrey, udzielił wiernym błogosławieństwa.

U STÓP CENOTAPHU, NA WHITEHALL

Na długo przed godz. 3 popoł rzesze Polaków, obliczane na 5 do 6 tys. zaczęły zbierać się w samym centrum Londynu, dokoła pomnika Nieznanego Żołnierza na Whitehall. O godz. 14.45 policja zamknęła ruch kołowy na Whitehall, a Polacy utworzyli czworobok dookoła pomnika. Przed pomnik przybył gen. Anders w mundurze wraz z przedstawicielami trzech rodzajów broni w mundurach — płk Adama Bielińskiego, dowódcy 15 p. uł., por. lotnictwa Bronisława Malinowskiego i bosmana Ludwika Iglantowicza. Przybyli również członkowie rządu, gen. Odzierzyński, min. Sokołowski i min. Rusinek. Zjawili się nadto członkowie Głównego Komitetu Protestu w 10. rocznicę najazdu na Polskę. Licznie reprezentowana była prasa polska i brytyjska.

Punktualnie o godz. 15 gen. W. Anders złożył wieniec z szarfą z napisem w języku angielskim: „Tym, którzy zginęli za wolność — polscy towarzysze broni, których ojczyzna nie jest jeszcze wolna".

W chwili, gdy gen. Anders składał wśród przejmującej ciszy wieniec, orkiestra British Legion rozpoczęła capstrzyk, a następnie odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła" oraz królewski hymn brytyjski.

O godz. 15.15 podniosła uroczystość została zakończona i tłumy Polaków otoczyły gen. Andersa, odprowadzając go do samochodu.

W 10. ROCZNICĘ podstępnej napaści na Polskę Rosji sowieckiej oraz inwazji przez wojska sowieckie wschodnich województw R.P. odbędzie się

we wtorek dnia 16 września br.

w sali OGNISKA POLSKIEGO w Londynie, (55. Exhibition Rd., S.W.7).

AKADEMIA

Przemawiać będą: prof. A. Żółtowski, prof. Stanisław Stroński, red. Stanisław Mackiewicz i dr Tadeusz Piszczkowski.

W PRASIE BRYTYJSKIEJ O 10-LECIU

(S. K.) Pewien wojskowy człowiek stwierdził, że w miłości nie jest ważne co się mówi, ponieważ od początku istnienia rodzaju ludzkiego mówi się zawsze to samo; ważne jest często kto mówi. Podobnie rzecz się ma i w polityce. Polityczne wypowiedzi są ważne, mniej ważne, lub nieważne, zależnie od tego przez kogo są wypowiedziane.

Obecna sytuacja polityczna na świecie jest bardzo naprężona. Redaktorzy czasopism radzą sobie z trudem z nawałem aktualnego materiału. Omawianie wszystkich wydarzeń jest często wręcz niemożliwe. W takich warunkach jest zjawiskiem normalnym, że sprawy bieżące spychają na drugi i trzeci plan wszelkie wspomnienia historyczne. Toteż dziesiąta rocznica wojny została potraktowana w brytyjskiej prasie raczej po macoszemu i to nawet przez tygodniki, które z natury rzeczy są mniej zajęte wydarzeniami bieżącego dnia, niż dzienniki. Jest przeto pewnego rodzaju niespodzianką, że najobszerniej zajął się rocznicą wybuchu wojny **„The Times"**.

W dniu 1 września „The Times" wydrukował artykuł wstępny pt. „Polska po dziesięciu latach". Artykuł zaczyna się od spostrzeżenia, że gdy dziesięć lat temu Hitler i jego generałowie dokonali najazdu na Polskę, to myśleli, że panują nad wypadkami. W krótkim czasie jednak to panowanie zostało utracone. Pobite niemieckie wojska cofają się, pozostawiając otwarte pole dla komunistycznej rewolucji i państwowych ambicji Rosji. „Ponury pomnik Hitlera stanowią nie tylko ruiny w kraju, któremu on przewodził, ale również rozległe zmiany na politycznej i strategicznej mapie całego świata, zmiany, których rozciągłości nie można dobrze oszacować.

„Dzień dzisiejszy jest szczególnie dniem wspomnień dla Polski. Żaden inny kraj nie był poddany tak totalnemu zniszczeniu. Żaden inny kraj niestawiał tak bohaterskiego i zaciętego oporu u siebie i poza krajem. Żaden kraj nie zakończył wojny w stanie tak rozległych przeobrażeń".

Te przeobrażenia to są: przesunięcie na zachód, uczynienie z Polski kraju jednonarodowego, na skutek wytępienia Żydów oraz aneksji ziem zamieszkałych przez Ukraińców i Białorusinów ogromnych strat ludnościowych, a w końcu narzucenia komunistycznego reżymu „Kraj, który chlubił się katolickimi i zachodnimi tradycjami został włączony do wschodniego i marksistowskiego obozu".

Stwierdziwszy, że tak jak i dawniej tragedia spadła na Polskę z dwóch stron oraz omówiwszy złudzenia Zachodu, a także części polskich polityków co do możliwości współpracy z Rosją, **„The Times"** pisze:

„Wtedy spostrzeżono, że Stalin był zdecydowany ustalać granice — czy własne w Prusach Wschodnich czy polskie na linii Odra-Nysa — wyłącznie ze względów strategicznych. Historia rokowań w sprawie Polski w Teheranie, Jałcie i Poczdamie jest historią pogłębiających się podejrzeń przerywanych i wzmacnianych przez stalinowskie działanie wprowadzające w życie jego plan ukształtowania przyszłości Polski. Stalin nigdy nie tolerował dyskusji o zachodnich granicach Polski".

Artykuł kończy się stwierdzeniem, że najważniejszą sprawą powodującą największe napięcie w Polsce jest sprawa chłopska. Jak dotychczas i w tym można znaleźć punkt oparcia do przewidywania przyszłości — nawet najbardziej wrogie obecnemu reżymowi czynniki powstrzymywały się od skrajnych wystąpień w obawie przed gwałtowną rosyjską interwencją".

Streszczony powyżej artykuł ma wszelkie cechy wystąpienia politycznego, odźwierciadlającego sposób myślenia brytyjskich czynników mających bezpośredni wpływ na politykę. Artykuł drugi wydrukowany 5 września br. napisał i podpisał p. L.B. Namier. Oznacza to, iż redakcja traktuje ten artykuł jako wyraz osobistych poglądów autora. P. Namier jest historykiem, wybitnym znawcą spraw środkowo-wschodniej Europy i ma duży autorytet w W. Brytanii.

Według niego, Hitler zamknął pewną epokę w historii europejskiej. Epokę tę, rozpoczętą w r. 1789, cechowała wiara w ludzki rozum i w postęp społeczny. Stopniowo jednak rozbudzany nacjonalizm stał się siłą destrukcyjną. Po 1914—18 roku socjaliści ulegli przeważnie bez oporu nowoczesnym dyktatorom. Intelektualiści, którzy uważali się za przywódców ludzkości kierowanej dzięki ich myśli, spostrzegli raptem, że rozkład duchowych wartości, spowodowany częściowo przez nich samych wyzwolił demoniczne siły, niepodległe kontroli rozumu. Hitler był groteskowym, niemieckim zakończeniem tej epoki.

Omawniając przebieg wydarzeń politycznych po 1919 r., p. Namier wysuwa pogląd, że Hitler był w polityce przede wszystkim Austriakiem. Jako Austriak nienawidził Rosji, a Polskę gotów był ścierpieć jako partnera. To go różniło od Prusaków, gotowych do współpracy z Rosją, a nienawidzących Polski. W sprawie Czechosłowacji Hitler popełnił błąd. Gdyby zaczął od żądania od Polski „korytarza", to nie należy mieć wątpliwości, jak zachowaliby się „monachijczycy". Ale po zajęciu Czechosłowacji opór Polski został podtrzymany przez W. Brytanię. Dzięki temu plan podboju świata nie udał się Hitlerowi.

Wojna została zakończona wskutek wejścia do niej potęg pozaeuropejskich — Stanów Zjednoczonych Rosji. „Gdy ich armie spotkały się 25 kwietnia 1945 r. w Torgau, w sercu Niemiec i w środku Europy, wojna została zwycięsko zakończona, a stulecie niemieckiej przewagi w Europie osiągnęło swój kres. Tak samo skończyła się przewaga Europy w świecie. System stworzony w Europie w 1919 r. został zniszczony".

System 1919 r. dał wolność Polsce i innym narodom środkowo-wschodniej Europy. Rosja nienawidziła tego systemu. Niemcy również. Jego zniszczenie okazało się jednak korzystne tylko dla Rosji. Okazało się, czego w 1939 roku zapewne nikt nie przypuszczał, że Niemcy odrzucając system wersalski i zasadę samookreślenia się narodowego podrywały fundament własnego narodowego i państwowego istnienia.

POLSKI NURT

(r) Co wybijało się w uroczystościach wrześniowych w Londynie, to był masowy, nadspodziewanie liczny w nich udział Polaków, to była powaga połączona z silną, umocnioną wiarą, która promieniowała od tych tysięcznych rzesz uchodźczych, to była ich dyscyplina, nie narzucona i nie zorganizowana, lecz wypływająca z przekonania.

Polacy dobrze wyczuli znaczenie chwili obecnej i potrzebę odzewu na apel Głównego Komitetu Protestu z gen. W. Andersem na czele. To pierwsze wielkie skrzyknięcie się Polaków od chwili klęski politycznej w r. 1945, od ponurego okresu demobilizacji naszych wojsk, od tych dni goryczy i rozczarowań zaświadczyło dobitnie, iż nie dali się oni rozbić na miałki piasek, że nie stali się miazgą i bezkształtną masówką. Stanowią oni społeczność świadomą swych celów i zadań, niezachwianą w swych przekonaniach, utwierdzoną w swej upartej woli.

To tylko wrogom naszym lub powierzchownym intrygantom, czy też mędrkującym „filozofom" politycznym mogło się wydawać, że rozdmuchiwany przez nich kryzys zaufania odwróci rzesze polskie od wytycznych, dla których obrony pozostali oni na wygnaniu. Polski żywioł na obczyźnie jest w swej masie patriotyczny i psychicznie zdrowy, przywiązany do założeń polskiej polityki niepodległościowej, do polskiego sztandaru i władz legalnych. Kto myślał inaczej, kto łudził się nadzieją, że skorzysta z rzekomego rozkładu polskiej emigracji, że potrafi narzucić inną politykę — chwiejną, zamazaną, bezkrwistą i kompromisową — ten się mylił. Ci zaś, którzy zachwiać się nie dali, którzy nie zeszli z płaszczyzny, przyjętej przez naród w dniu 1 września 1939 i potwierdzonej w 1945, gdy zwycięstwo wojenne nie dało nam wolności, otrzymali wymowny dowód zaufania ze strony szerokich rzesz uchodźczych.

* * *

Obchody londyńskie stały się ciekawą ilustracją przemian, które zaszły na emigracji od lat wojny. Wówczas emigracja cywilna miała przede wszystkim charakter urzędniczy, niemal dygnitarski. Masa polska była w wojsku. Wówczas na akademie i obchody przybywały głównie osobistości mniej lub więcej urzędowe, związane w ten lub inny sposób z pracami rządu, zazwyczaj przez niego utrzymywane. Nadawało to obchodom charakter pewnej, dostojnej nudy. Obecnie na obchody wrześniowe stawiły się spontanicznie z wewnętrznej potrzeby rzesze najszersze, ludzie prości, nie mający żadnych pretensji „reprezentacyjnych", prawdziwa i szczera demokracja. Byli to wczorajsi żołnierze oraz ich rodziny, a dzisiejsi pracownicy, przeważnie fizyczni, zarabiający ciężko na utrzymanie i czekający na chwilę powrotu do kraju czekaniem, które niechciało by być bierne. Z nich bowiem, z tych onegdajszych żołnierzy, składa się dziś przeważnie emigracja.

Ludzie niezbyt orientujący się w przemianach, które zaszły na emigracji, nie docenili jeszcze tego faktu, że oblicze jej stało się inne. Nie zrozumieli oni może, że dla żołnierskiej masy na wygnaniu wrzesień 1949 r. stał się od dawna pożądaną sposobnością do zamanifestowania wobec świata zewnętrznego tego, co było i jest istotną treścią i pokarmem duchowym tych rzesz, A są nimi nadrzędne hasła niepodległościowe i pragnienie jedności dokoła tych haseł.

To tylko niepoprawnym i nieco już zblazowanym taktykom politycznym mogło się wydawać, że obchody wrześniowe i prace Głównego Komitetu Protestu stwarzają arenę dla zawiłych, a nieistotnych gierek, których celu przeciętny Polak nie rozumie i nie chce nawet o nich słyszeć. Przeciwnie te opowieści o dziwacznych swarach w Londynie, o tym, że ktoś na kogoś się obraził, że ktoś ze wspólnego frontu wystąpił, że ktoś inny wspólnej odzewy nie podpisał, drażnią tylko Polaków, obdarzonych zdrowym rozsądkiem i poczuciem hierarchii potrzeb i celów.

Dlatego z zadowoleniem należy zanotować obecność na obchodzie w dniu 3 września obok przedstawicieli tych stronnictw i organizacji, które odezwę Komitetu podpisali i w pracach jego uczestniczyli, przedstawicieli Stronnictwa Narodowego z prezesem dr T. Bieleckim na czele, jak i wzięcie udziału w uroczystościach prezydium organizacji Niepodległość i Demokracja z prezesem J. Jankowskim.

* * *

Próby osłabienia działalności Główn. Komitetu Protestu przez organizowanie z niego „secesji" sprowadziły się zatem do wyodrębnienia się zaproszonej oczywiście również do pracy w Komitecie Polskiej Partii Socjalistycznej, która postanowiła urządzić własny obchód.

Stanowisko to próbowała uzasadnić odezwa wydana przez Centralny Komitet Zagraniczny PPS oraz artykuł p. A. C. w „Robotniku Polskim w W. Brytanii". Z obu tych opracowań wynika, że nie cele ogólne (przynajmniej na zewnątrz przez PPS wysuwane) i nie jakieś różnice zasadnicze kazały Centr. Kom. Zagranicznemu PPS usunąć się od pracy w Główn. Komitecie Protestu, lecz obecność w nim tzw. „sanatorów" (przy czym lista tych „sanatorów" układana jest coraz dowolniej). Pan A.C. wprost oświadczył to w artykule w „Robotniku" pisząc, że „towarzystwo pp. Grażyńskiego, Cata-Mackiewicza, Łukasiewicza jest dla nas w tej walce nie do przyjęcia" i dodał jeszcze, że „w składzie tzw. Głównego Komitetu Protestu w 10. rocznicę najazdu na Polskę, przetkanym gęsto tuzami sanacyjnego obozu, nie ma nikogo uprawnionego do występowania imieniem P.P.S.". Czyżby oświadczenie to miało godzić w osoby pp. J. Kwapińskiego i Fr. Halucha, wybitnych socjalistów ,których podpisy widnieją pod odezwą Głównego Komitetu?

Zdumiewające stanowisko p. A.C. i jego zwolenników jest niestety dowodem politycznego wykolejenia. Nikt nie może oczywiście zmusić p. A.C. do tego, by stał się zwolennikiem sanacji, ale nikt też o zdrowych zmysłach i otwartej głowie, nie zaprzeczy, że piłsudczycy istnieją jako ruch i organizacja, że brali udział w walkach o niepodległość, również w wojnie ostatniej z nie mniejszą odwagą i ofiarnością od innych i że wyłączanie kogokolwiek od dalszej walki i z wspólnego frontu niepodległościowego może być tylko na rękę wrogom, a w szczególności komunistom. W oczach Polaków jednak oświadczenie, że ktoś nie podpisze odezwy patriotycznej i najbardziej ogólnej, szanującej wszystkie przekonania i poglądy, a zwracającej się głównie na zewnątrz, dlatego tylko że widnieją pod nią podpisy czyichś przeciwników politycznych, jest dowodem przykrego zaślepienia i małostkowości.

Ubolewać należy, że p. A.C. wszedł na drogę, która nie zaprowadzi go daleko i że wysunął on pogląd, który jest nie do przyjęcia dla Polaków obdarzonych poczuciem odpowiedzialności. Już w czasie wojny usiłował uciekać się do podobnych metod p. Kot, gdy jako katastrofalny ambasador polski w Moskwie namawiał gen. Andersa do niedopuszczenia piłsudczyków do wojska polskiego organizującego się w Rosji. Gen. Anders odrzucili te nędzne podszepty zawodowego intryganta oraz szkodnika. Wówczas też powiedział pamiętne słowa: „Odrzućmy wszystko, co nas dzieli i bierzmy wszystko, co nas łączy w pracy i w walce o wolność i niepodległość Polski".

Ta zasada będzie obowiązywała nadal. Bez żadnych odchyleń.

W obozie niepodległościowym nie będzie tylko miejsca dla takich ludzi, którzy, jak Kot i Mikołajczyk zgodzili się na rozbiór Polski i wyparli się sztandaru polskiego z Orłem w koronie. Lecz właśnie dla tych ludzi p. A.C. nie znajduje słów krytyki. Z nimi właśnie prowadzi się rokowania...

Centralny Komitet Zagr. PPS. znalazł się na niebezpiecznym zakręcie i to z winy tych swoich kierowników, którzy obracając się w abstrakcjach lub gubiąc się w talmudycznej raczej metodzie myślenia odciągają to zasłużone niepodległościowe stronnictwo od nurtu polskiego, który wytwarzają dziś w dużej mierze polscy robotnicy, bo z nich przeważnie składa się dziś emigracja. Miejmy nadzieje wszakże, że tradycje niepodległościowe i wielkoduszna tolerancja wezmą w PPS górę nad objawami niepojętego zacietrzewienia.

* * *

Gen. W. Anders zwykł przemawiać bez notatek. Tak mówił zawsze do żołnierzy w czasie wojny i tak mówi najchętniej obecnie, zwłaszcza gdy znajdzie się wśród swego ucywilnionego wojska. Czuje się pewno wtedy najlepiej, gdy może patrzeć wprost w oczy swych słuchaczy, czytać w nich uczucia i myśli które ich ożywiają, a które on wyraża. Na tym polega tajemnica wielkich sukcesów przemówień generała, ich elektryzującego działania, wrażenia, które wywierają.

Na obchodzie w dniu 3 września generał mowę swoją czytał. Była to mowa męża stanu, wygłoszona głównie pod adresem świata zewnętrznego. Był to akt protestu narodu, który mimo zwycięstwa swych żołnierzy nadal jest w niewoli. Zebrani dobrze wyczuli ten uroczysty charakter przemówienia. Słuchali w głębokim skupieniu. Gdy wszakże generał powiedział, że wczorajsi żołnierze Rzeczypospolitej są dziś jej ambasadorami by stać się jutro jej oswobodzicielami zerwała się burza niemilknących oklasków. Gdy zaś przy końcu mowy zabrzmiał apel do serc już tylko Polaków długo trwająca owacja zagłuszyła ostatnie słowa mówcy.

* * *

Gdyby po obchodzie z dnia 3 września zebrani Polacy zostali wezwani do wybrania posła do Izby Gmin, p. Stokes zebrałby zapewne wszystkie głosy. Mowa jego była wielkim sukcesem oratorskim. P. Stokes zresztą, chcąc może dostosować się do temperamentu Polaków wypowiedział ją ze swadą, humorem odwagą, a chwilami z gniewną pasją która wywoływała na sali bardzo silny oddźwięk. Niektóre zwroty mowy jak np. że nigdy jeszcze tak niewielu zdradziło tak szybko tyle milionów ludzi jak to się stało w Teheranie, pozostaną w trwałej pamięci. P. Stokes wyraża na wstępie obawę, że będzie niezrozumiany przez polskich słuchaczy z względu na swój ojczysty język. Okazało się jednak, że Polacy dobrze rozumieją **taką** właśnie angielszczyznę i **taki** wytyczne polityki angielskiej, które on rozwijał. Świadczyła o tym bardzo żywa reakcja zebranych.

(Dokończenie na str. 7)

WIKTOR GROT

MICKIEWICZ W OCZACH REŻYMU

„Był on cały ze swej epoki i ze swego społeczeństwa. Nie podobna mówić o jego twórczości, nie potrącając co chwilę o historię jego czasu, z której czerpał wszystko i którą współtworzył" — pisze w pewnym miejscu swego olbrzymiego essayu o Mickiewiczu M. Jastrun. Czytelnik, który zechce śledzić uważnie metody pisarską autora, dostrzeże bez trudu, że słowa wyżej przytoczone wyrażają myśl przewodnią pracy o życiu wielkiego poety. Epoka, na którą rzuciło ono swój cień była bardziej chyba niż jakakolwiek inna „obszerna i burzliwa". Pochód armii napoleońskiej na Rosję w r. 1812 i późniejsza brzemienna w skutki klęska, powstanie 1831 r., rewolucje lutowe i lipcowa we Francji, Wiosna Ludów w Europie, Republika i drugie cesarstwo, wojna rosyjsko-turecka 1855 r. — wszystkie te wydarzenia zmieniały szybko nie tylko oblicze ówczesnej historii, kształtowały zarazem drogę życiową twórcy „Pana Tadeusza".

Jeżeli chodzi o książkę Jastruna, różni się ona od innych biografii o Mickiewicu tym, że nie ma w niej nic z poetyczności czy tzw. brązownictwa. Przeciwnie, autor usiłuje udowodnić, że Mickiewicz prócz geniuszu poetyckiego posiadał także wady i ułomności przeciętnego człowieka, uchybiające nawet niekiedy swą małością jego wielkości. Weźmy dla przykładu choćby niczym nieuzasadnioną nienawiść do Słowackiego lub pozostawiające wiele do życzenia współżycie poety z żoną Celiną z Szymanowskich. Jastrun nie stara się ukrywać lub tuszować tych spraw. Nie są one jednak absolutnie głównym przedmiotem jego zainteresowania, które leży całkiem gdzieindziej.

Zgodnie z tendencją i celem jaki przyświecał powstaniu książki, jej punkt ciężkości został przesunięty na płaszczyznę przede wszystkim polityczną i obyczajową. W ten bowiem sposób łatwiej było uczynić z Mickiewicza rewolucjonistę, walczącego o ideały „urzeczywistniane" w naszym już wieku przez rosyjską rewolucję październikawą, godnego stanąć obok tak „wielkich bojowników ciemiężonego ludu jak Feliks Dzierżyński" czy bardziej jeszcze nam współczesny „gen." Świerczewski.

I żeby już rozwiać do reszty wszelkie w tym względzie wątpliwości, Jastrun w artykule swoim ogłoszonym w ubiegłym miesiącu na łamach komunistycznej „Kuźnicy" pt. „Humanizm naszego czasu" tak oto określa stosunek reżymu do tradycji narodowej: „ani proletariat ani lud wiejski nie stworzą nowej kultury bez oparcia o dziedzictwo przeszłości. Wybór jednak dziedzictwa kulturalnego dyktuje współczesność. Tylko po przez nią możemy w ogóle ustosunkować się do dzieł przeszłości. Sprawa prosta i aż nazbyt jasna. To, co nie odpowiada obecnej rzeczywistości polskiej, co nie współbrzmi z nią i nie harmonizuje z jej ideologią, jest szkodliwe i nie powinno być brane pod uwagę". Stąd wniosek logiczny, że jedynie pisarz marksista, który rozumie mechanikę przemian ustrojowych a zna przy tym mechanikę pracy twórczej, potrafi znaleźć klucz do otwierania „tych skrytek zatajonych, nad którymi biedziły się całe zastępy uczonych formalistów".

Wiemy zatem o co chodzi. Ponieważ znamy również nastawienie, pozostaje zagadnienie ujęcia tematu. Jak będzie ono wyglądało nie trudno się domyśleć czytając bodaj pierwszy rozdział książki — „Rok 1812". Już tu zaczyna rozbrzmiewać ów wysoki ton społeczny, który nie ucichnie do ostatniej niemal stronicy. Żołnierze Wielkie Armii, przepływającej przez Wileńszczyznę i Nowogródek ze zdziwieniem patrzą na wystraszonego, zgiętego w kornym pokłonie ku ziemi litewskiego i białoruskiego chłopa. Nie są w stanie pojąć kontrastów świata, który obok hucznego, wystawnego życia po dworach szlacheckich, zanurzony jest w ciemnocie i skrajnej nędzy pracującego na swych panów ludu. Inne refleksje wojsk francuskich nie są zanotowane.

Reakcją na tę atmosferę „wyzysku i niesprawiedliwości" są pierwsze dwa tomiki poezji młodego Adama podówczas nauczyciela kowieńskiego. Uderzają one w obyczaj, który wyrósł z ustroju feudalnego i wiążą się z ludem zarówno tematyką jak i aluzją do pieśni gminnej. Czy to jednak ma oznaczać, że Mickiewicz już wtedy zrozumiał prawdę swego czasu? — zapytuje sam autor. Nie istnieją dowody pozwalające przypuszczać, że tak.

W dwadzieścia bowiem lat później, gdy tuca na papier strofy „Pana Tadeusza", patrzy na swoją Litwę jak na krainę szczęścia i baśni. Obraz jej chowa w sercu czysty i wolny od skaz. A przecież na owej Litwie doznał niejednego zawodu i rozczarowania. Wszak nie co innego jak właśnie rozstrzygające dla Zofery, w której obracał się w młodości, różnice stanowe i majątkowe spowodowały, że Maryla Wareszczakówna odrzuciła zaloty „parweniusza" o gminnym zachowaniu się, a wybrała miłość hrabiowską.

Mimo, że wszystkie te historie czas szybko wygładził i zatarł zostawiając jeynie tęsknotę i drogie po nich wspomnienie, są one zdaniem Jastruna, który kładzie na nie najmocniejszy akcent, decydujące w formowaniu się przyszłej świadomości klasowej i rewolucyjnej poety.

Dalsze dzieje Adama Mickiewicza, gdy po procesie filomatów i filaretów zesłany zostaje do Rosji, sprawiły reżymowemu biografowi najwięcej chyba kłopotu. Jakże bowiem ubrać w togę rewolucyjną swego bohatera, skoro ten przebywa wyłącznie wśród hrabiów i książąt i chociaż sympatyzuje z ruchem dekabrystów, nie zdradza jednak ochoty do czynnego w nim udziału. Ale i na to znalazła się rada.

W okresie rosyjskim jak wiemy Mickiewicz napisał „Sonety Krymskie" i „Konrada Wallenroda". Że źródłem natchnienia do stworzenia obu tych arcydzieł była krwawiąca jeszcze w sercu wygnańca rana po utracie Ojczyzny, to także zostało ustalone. Na marginesie „Wallenroda" jednak dochodzi Jastrun do oryginalnej koncepcji. Według niej Mickiewicz splótł nieszczęście swojego Kraju z nieszczęściem przyjaciół Moskali. Ujrzał ścisły związek między dekabrystami i filaretami. Wskazuje na to imię bohatera poematu, które jest imieniem wieszcza ruskiego narodu Rylejewa. Konrad Rylejew uległ wobec potęgi caratu jak siły litewskie wobec Zakonu. Gdyby chwycił się podstępu, jakim posłużył się Wallenrod, może by zwyciężył.

Tak więc została nareszcie „przełamana" tradycja stu lat „nacjonalistycznego fałszowania" Mickiewicza i nareszcie dowiedzieliśmy się, komu mamy zawdzięczać powstanie poematu.

Wraz z wyjazdem z Rosji kończą się szczęśliwe, jeżeli je można tak nazwać, lata poety.

„Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody..."

Niestety, marzenie to nie ziściło się nigdy. W jakiś czas po przybyciu do Rzymu, dowiaduje się Mickiewicz o wybuchu powstania w Warszawie. Staje się ono jednym z najbardziej tragicznych konfliktów jego życia. Przecież mógł wziąć udział. Co więc wpłynęło na brak decyzji i bezczynność? Legenda różne daje odpowiedzi, przeważnie mętne i niewystarczające. Jedno jest tylko pewne, że pozostał po całej tej sprawie dręczący wiecznie wyrzut sumienia i uraz psychiczny, który, jak gdyby dla zagłuszenia własnego poczucia winy, przejawi się we wzmożonej, ślepej wprost chęci czynu, gdy umilknie muza.

Powstał on w tym czasie, gdy po ukazaniu się „Dziadów" drezdeńskich przyjaciele narzucili poecie rolę proroka. Rola była to trudna, gdyż każdy krok groził mu śmiesznością. W tym miejscu słuszne są słowa Jastruna, że Mickiewicz cały był z epoki, którą współtworzył. Mając przed oczami utopijny obraz Polski, takiej jaką wyśnił w marzeniu, pragnie zamieniwszy wiersz na pamflet i publicystykę, nadać swojej wizji kształt realny. Jest coś wzniosłego a zarazem nieskończenie tragicznego w tym beznadziejnym szamotaniu się geniusza przykutego jak Prometeusz do skały, do swojej epoki.

Mickiewicz wierząc odtąd jedynie w potęgę działania, szuka usprawiedliwienia dla swojej poezji w czynie, jak gdyby czynem największym nie była jego poezja. W ponurym okresie towiańszczyzny posuwa się jeszcze dalej. Odrzuca nie tylko poezję jako „źródło zatrute" ale i to wszystko, co pochodzi z rozsądku i rozwagi. Walcząc jak niegdyś w Improwizacji z tyranią myśli chce zawierzyć „instynktowi, dziecinnym przeczuciom, niejasnym wyobrażeniom". Paryski dziennik „Revue da Paris" pisze wtedy już otwarcie: „Pan Mickiewicz wpadł w zdrożność najpospolitszą w naszej epoce, to jest w ten rodzaj mistycyzmu zarazem politycznego i filozoficznego, gdzie śmieszność tak blisko graniczy ze szczytnością."

Lata dopiero upłyną zanim poeta zrozumie ostatecznie, że narzucane mu przez mistrza Towiańskiego prostactwo ducha nie ma nic wspólnego z prawdą o czynie. W obrębie tych lat jednak leży cała działalność polityczna Mickiewicza, a więc Rok 48, Legion polski we Włoszech, publicystyka „Trybuny Ludów" i poniekąd wykłady w College de France. Są to etapy, na których zjawia się postać poety zmienna jak epoka, z którą był związany, pełna wahań, przemian, niekonsekwencyj i sprzeczności.

Książka kończy się opisem okoliczności śmierci Adama Mickiewicza w Turcji, gdy był pochłonięty realizacją idei stworzenia legionu żydowskiego i pchnięcia go do walki przeciwko Rosji. Powtarza się tu znów motyw otrucia poety, poruszony w swoim czasie przez Boya.

Mickiewiczolodzy czytający opowieść Jastruna pisaną suchym, dość zwięzłym stylem relacji, wykryją niewątpliwie różne błędy faktyczne, niewidoczne dla oczu krytyka. Ale zdaje się, że strona naukowa i literacka książki powinna zejść na plan dalszy, wobec konieczności podkreślenia tego przede wszystkim faktu, że ambicją i zamiarem autora było skonstruowanie Mickiewicza nie jako poety lecz jako polityka. Że zamiar ten — pod osłaniającymi go pozorami mówienia tylko czystej prawdy — częściowo się udał i Mickiewicz został odpowiednio do wymagań reżymu spreparowany, może Jastrun zawdzięczać tylko wielkości zjawiska jakim był twórca „Pana Tadeusza". Z bogactwa jego i różnorodności będą korzystały różne jeszcze epoki i liczne ustroje malujące po swojemu portret wieszcza. Zależnie przy tym od aktualnych potrzeb, rysy na tym portrecie będą prawdopodobnie tak czy inaczej zniekształcane. Mimo to wyjrzy spoza nich zawsze ta sama, natchniona twarz wielkiego poety, który żył, walczył i tworzył nie dla dobra tej czy innej klasy ludzi, ale z myślą o przyszłości i szczęściu całego swego Narodu.

ECHA NARAD BAZYLEJSKICH

Po konferencji w Utrechcie w sprawie międzynarodowej współpracy uniwersytetów, o czym pisaliśmy w nr. 36 „O.B.", odbyła się na wiosnę doroczna Konferencja Międzynarodowego Stowarzyszenia Profesorów i Docentów oraz pierwsze zebranie nowego zarządu w Londynie, w połowie lipca br. Przebieg konferencji bazylejskiej był szczególnie udany i owocny. Porządek dzienny nie był przeciążony, co pozwoliło na przedyskutowanie znajdujących się na nim zagadnień gruntownie i na powzięcie konkretnych uchwał.

Najwięcej czasu — bo jeden pełny dzień obrad — zajęły debaty nad projektem międzynarodowego instytutu nauk społecznych, który to projekt — po wprowadzeniu doń licznych poprawek — przyjęto. Instytut ma powstać w Genewie już w roku 1950. Środków na jego założenie dostarczyć ma na razie UNESCO. Przewiduje się, że uzyska on również poparcie wielkich fundacji naukowych amerykańskich. Tak więc, druga już tego typu akcja, podjęta przez Stowarzyszenie (pierwszą było Międzynarodowe Biuro Uniwersytetów, którego projekt opracowano na sesji zeszłorocznej w Paryżu) doczekuje się realizacji.

Dalszymi przedmiotami obrad były — poruszone już na sesjach poprzednich — sprawa równorzędności studiów i stopni uniwersyteckich (Equivalences of Academic Qualifications) oraz sprawa organizacji studenckiej służby zdrowia. Dyskusja tegoroczna, zwłaszcza zaś poważny materiał i studia, przeprowadzone nad tymi zagadnieniami przez referentów przed sesją bazylejską — posunęły oba te zagadnienia poważnie naprzód.

Zagadnieniem, które zostało poruszone już w roku ubiegłym na wniosek niżej podpisanego i które wróciło na porządek obrad sesji bazylejskiej, była sprawa naukowców — uchodźców (displaced professors). Niestety, mimo sporego zainteresowania, jakie sprawa ta wywołała i mimo widocznej chęci konferencji posunięcia jej naprzód, stwierdzić trzeba, że powzięte uchwały mają charakter dosyć platoniczny. Stowarzyszenie nie posiada, niestety, praktycznych możliwości rozwiązania tego niezmiernie trudnego zagadnienia. Rezolucje, zalecające organizacjom członkowskim w poszczególnych krajach zajęcie się losem tych najmniej szczęśliwych kolegów, wyczerpują właściwie jego możliwości. Wartość ich dla pozbawionych warsztatów pracy naukowej i pedagogicznej profesorów-uchodźców jest, oczywiście, problematyczna. Jest to zresztą temat, który wymagałby specjalnego omówienia.

Zagadnieniem nowym, które pojawiło się w obradach bazylejskich po raz pierwszy, była sprawa urlopów dla pogłębienia studiów. Instytucja taka znana jest przede wszystkim w krajach anglosaskich, gdzie w zasadzie co lat siedem (stąd nazwa — Sabathical Leave) profesor ma prawo do półrocznego (gdzie niegdzie nawet rocznego) urlopu płatnego celem pogłębienia swej wiedzy przez podróż do któregoś z wybitnych ośrodków naukowych zagranicznych. Konferencja zaleciła wprowadzenie tej praktyki we wszystkich innych krajach, zdawała sobie jednak sprawę, że wykonanie tego zalecenia zależeć będzie głównie od możliwości finansowych uniwersytetów.

Poza przedyskutowaniem wyżej wspomnianych zagadnień i poza wysłuchaniem referatu na temat dość teoretyczny „Badania naukowe a etyka", konferencja bazylejska dokonała normalnych funkcji administracyjnych, zatwierdzając sprawozdania dawnego i dokonując wyboru nowego zarządu (prezesem na rok bież. został wybrany Szwajcar prof. Portman) oraz ustalając program pracy na rok następny. Najważniejszym, nowym punktem tego programu jest rozpoczęcie badań nad tzw. statusem profesorów wyższych uczelni w poszczególnych krajach, a więc nad ich stanowiskiem społecznym, prawami i obowiązkami oraz położeniem materialnym. Zebrani zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakim byłoby przekształcenie się stowarzyszenia na rodzaj związku zawodowego w razie położenia na ten problem głównego nacisku, uznało jednak, że nie może go pozostawiać poza kręgiem swych zainteresowań ze względu na jego kapitalne znaczenie nie tylko dla samych naukowców, lecz i dla życia i rozwoju wyższego szkolnictwa.

Pewną ciekawostką na marginesie spraw poruszonych w artykule obecnym i poprzednim*) było wystąpienie przedstawiciela Czechosłowacji na Konferencji Utrechckiej prof. Jana Kozaka, dziekana wydziału filozoficznego Uniwersytetu Karola w Pradze. Sprawozdanie z konferencji utrechckiej zawiera, między innymi, krótkie relacje delegatów o stanie szkolnictwa wyższego w poszczególnych krajach (omówienie ich wykraczałoby poza ramy artykułu). Relacja prof. Kozaka jest tym interesująca, że z dużą odwagą cywilną przedstawia politykę komunistycznego reżymu, zmierzającą do podporządkowania sobie życia uniwersyteckiego, w szczególności zaś omawia dokonane zimą i na wiosnę ub. roku czystki. Przeciw tej relacji, jako stronniczej, zaprotestował, jak słyszałem delegat Węgier, a protest ten poparł drugi delegat Czechosłowacji, prof. Rebro — komunista.

Protest ten nie miał charakteru czysto teoretycznego, gdy bowiem doszło do wyboru Komisji Tymczasowej dla zorganizowania przyszłego zrzeszenia i gdy do tej komisji wybrano prof. Kozaka, protestujący spowodowali dodatkową uchwałę, mianującą prof. Rebro zastępcą prof. Kozaka w tejże komisji (dla innych członków komisji zastępców nie wybrano). Na dalsze skutki nie trzeba było długo czekać: prof. Kozak nie otrzymał od chwili powrotu z Utrechtu wizy wyjazdowej z Czechosłowacji i nie mógł wziąć udziału w posiedzeniu komisji tymczasowej.

Bronisław Hełczyński

*) **Patrz nr 36 „O.B." z dnia 3.9. br.**

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

MICKIEWICZ W WYDANIU MARKSISTOWSKIM

Jastrun laureatem „Odrodzenia"

Głównym komunistycznym tygodnikiem literackim w Polsce jest „Odrodzenie," które ma nadawać ton w sprawach literackich i przewodzić komunizowaniu życia polskiego na odcinku literatury. Pismo redaguje osławiony Jerzy Borejsza, który odsunięty został z kierownictwa wydawniczej i kolportażowej firmy „Czytelnik", a obecnie stara się ponownie wkupić w łaski swymi wystąpieniami w „Odrodzeniu."

Przed kilku laty politbiuro partii komunistycznej poleciło zorganizować doroczną nagrodę literacką w wysokości 250.000 złotych. W tych dniach specjalnie powołane jury „Odrodzenia" ogłosiło, iż przyznaje nagrodę tą reżymowemu poecie Mieczysławowi Jastrunowi za książkę pt. „Mickiewicz." Poeta dostał nagrodę za przerobienie Mickiewicza, bohatera w walce z rosyjskim imperializmem, na poetę marksistowskiego. Utwór mianowicie jest opowieścią biograficzną, osnutą na tle życia Mickiewicza. Jest spreparowany w sposób marksistowski i przedstawia polskiego poetę romantyka jako zwiastuna komunizmu w Polsce i na Litwie. **(„I.C.")**

WYNIK RACHUNKU: PISARZE PARTYJNI

„Tegoroczna nagroda bratniego pisma literackiego, nagroda „Odrodzenia" — pisze Kandyd w „Kuźnicy" (Nr. 31) — wieńcząc Mieczysława Jastruna za jego piękną książkę o Mickiewiczu — przypomniała jednocześnie szereg najlepszych nazwisk współczesnej literatury polskiej. A jury ... było zespołem najpoważniejszym, jaki do tych zadań można było powołać. Zasiadali w nim bowiem: Nałkowska, Iwaszkiewicz, Breza, Andrzejewski, Żółkiewski, Kuryluk i Dembińska ... Tegoroczny plon literacki podsumowany został przez dobrych rachmistrzów. I jakie są wyniki rachunku? Nagrodzony został poeta wysokiej rangi literackiej, poeta żywo i bezpośrednio związany z obozem postępu społecznego — Mieczysław Jastrun, mając obok siebie jako kontrkandydata również pisarza lewicy — Adolfa Rudnickiego. Wyróżnionych zostało trzynastu pisarzy, z których większość ... to pisarze często i w sposób dobitny okazujący swe ideologiczne oblicze na łamach marksistowskiej „Kuźnicy."

„I jednocześnie nikt ... nie może się tu doszukiwać kryteriów partyjnych. Wniosek z rachunku jest inny: po prostu nasi najlepsi pisarze są pisarzami partyjnymi lub związanymi z ideologią lewicy ... To, że najlepsi pisarze współczesnej literatury polskiej są to dziś pisarze partyjni lub politycznie bliscy lewicy — wypada powiedzieć wreszcie w sposób zupełnie wyraźny. I nie jest to teza gołosłowna czy sztuczna" — zapewnia Kandyd. **(„I.C.")**

A oto w artykule Wiktora Grota pt. „Mickiewicz w oczach reżymu," który ogłaszamy obok, co myśli pisarz polski, który niedawno temu „wybrał wolność" i wyjechał z kraju na emigrację.

TEATRY — PODZIĘKOWANIE

Od Inspektora Generalnego PKPR otrzymaliśmy następujący komunikat:

W związku z nadchodzącą likwidacją PKPR czuję się w obowiązku podziękować wszystkim Teatrom Polskim w W. Brytanii, poszczególnym Zespołom i Artystom za ich ofiarną pracę na rzecz obozów i żołnierzy PKPR.

TEATRY POLSKIE W W. BRYTANII

W związku z likwidacją PKPR i jego sieci obozowej w terenie Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii objąć ma ogólny nadzór nad sprawą organizacji obsługi terenu przez polskie zespoły teatralne. Utworzona została odpowiednia Komisja przy Zjednoczeniu, która w ścisłej współpracy z ZASP'em i innymi zainteresowanymi czynnikami przygotowuje praktyczne rozwiązania nasuwających się zagadnień finansowych i organizacyjnych.

„OCALONY Z WARSZAWY" WYKŁADY I.K.P., TANIE WYDANIE J. CONRADA, NA PROWINCJI

Londyn, 5 września.

„Ocalony z Warszawy" Schoenberga w krytyce angielskiej. René Leibowitz, który w grudniu ub r. wystawił w rozgłośni paryskiej wielki dramat muzyczny Arnolda Schoenberga „Survivor from Warsaw" („Ocalony z Warszawy") zamieścił w ostatnim numerze przeglądu artystyczno-literackiego „Horizon" niezwykle ciekawy szkic o tym utworze i o możliwościach „sztuki związanej" (Commited Art). Na przykładzie dzieła Schoenberga, które, jak wiadomo, tematycznie i nastrojowo wyrosło z martyrologii żydów warszawskich, Leibowitz rozważa zagadnienie związania sztuki nowoczesnej z zagadnieniami społecznymi i politycznymi.

Odrzuciwszy stanowczo stosowane przez tzw. realizm socjalistyczny i inne kierunki mechaniczne narzucanie artyście określonego tematu dzieła, autor essay'u uzasadnia, że bez użycia nowoczesnych, śmiałych i nowych środków artystycznych dzieło sztuki, mimo pozorów związania z najnowszą problematyką, okaże się w rezultacie dekadenckie i reakcyjne.

Z drugiej strony rewolucyjność środków artystycznych — konieczna w prawdziwej odkrywczej sztuce — może uczynić dzieło niezrozumiałym dla szerokich mas odbiorców. Leibowitz stoi jednak na stanowisku, że prawdziwa sztuka może być związana z tematyką społeczną lub nawet polityczną pod warunkiem że temat stanowi dla artysty jedynie bodziec pozaestetyczny, rozbudzający twórczość czysto artystyczną.

Analizując przenikliwie dramat muzyczny Schoenberga, krytyk dochodzi do wniosku, że artysta ten, stopiwszy w jedną artystyczną całość nurty narracji (śpiewu mówionego — specyficznie Schoenbergowski „Sprechgesang"), muzyki orkiestralnej i chóru (modlitwa hebrajska „Szema Izrael") oraz wprowadziwszy do całości mistrzowsko skomponowane, oryginalne i nowe elementy muzyczne — zdołał stworzyć dzieło wielkiej sztuki muzycznej, nie wyrzekając się związania z tematyką współczesną.

Tanie wydawnictwa dzieł J. Conrada. W związku z dwudziestopięcioleciem śmierci J. Conrada-Korzeniowskiego warto zwrócić uwagę, że ceny emigracyjnych wydań jego dzieł zostały ostatnio bardzo poważnie obniżone i nawet najgorzej sytuowany czytelnik polski może się w nie zaopatrzyć, (niektóre powieści obejmujące ponad 250 stron druku można nabyć teraz za 1/6 lub 2 sh). Polska emigracja w swej działalności wydawniczej bardzo wydatnie wyzyskała spuściznę po naszym wielkim rodaku. We Włoszech i w Palestynie wydano ogółem czternaście tomów J. Conrada, a mianowicie: „Lord Jim", „Książę Roman" (w nowym przekładzie), „Młodość i jądro ciemności", „Falk — Amy Foster — Jutro", „Freja z siedmiu wysp", „Murzyn z załogi Narcyza", „Pożar na Judei" (drugie wydanie „Młodości" pod zmienionym tytułem), „Plantator z Malaty", „Smuga cienia", „Tajfun", „Ukryty sojusznik", „Uśmiech szczęścia", „Zwycięstwo", „Saleństwo Almayera".

„Słoneczniki" na prowincji. Komedia Teodozji Lisiewicz, bardzo dobrze przyjęta przez polską publiczność w Londynie, odbywa obecnie swą wędrówkę po hostelach w obsadzie premierowej (Domańska, Katelbach, Sempolińska). Dla wygody czytelników podajemy rozkład przedstawień: 9 września, piątek — Barnsley; 12 września, poniedziałek — Wymeswolt pod Cambridge, 13 września, wtorek — Cambridge, 15 września, czwartek — Pethworth, 17 września, sobota — Tweedsmuir, 18 września, niedziela — Coventry; 21 września, środa — Great Bowerwood; 23 września, piątek — Neklebed; 24 września, sobota — Checkendon; 26 września, poniedziałek — Marsford.

(pb)

Turczyński daje dwa koncerty szopenowskie w londyńskim Wigmore Hall, w środę 7 i 14 września br., pocz. o 7 popoł. Programy tych wieczorów organizowanych przez impresario Wilfrid van Wycka wypełnione będą utworami F. Szopena. Dnia 7 bm. dane będą Ballady (op.23, 38, 47, 52), Impromptu (op.29 36, 51, 66) i Scherza (op. 20, 31, 54, 39), Progr. 14 bm. będzie zawierać Fantazje (op. 49), 6 preludiów (op. 28), Nokturn (op. 27), Sonatę (op. 35), oraz 5 Mazurków (op. 6), Polonez (op. 26) 3 walce (op. 34), Barcarolę (op. 60) Bolero (op. 19) i Tarantellę (op. 43).

W związku z rocznicą szopenowską te dwa koncerty, dane przez przebywającego po wojnie nadal w Szwajcarii bliskiego współpracownika I. Paderewskiego, wzbudzają szczególne zainteresowanie.

Bijemy się o cały świat,
Biją się polskie pułki
O Nike Samotracką,
O stare ateńskie zaułki,
O tysiące minionych lat.

K. Wierzyński „Via Appia"

STANISŁAW KLINGA

DZIESIĘĆ LAT PRZEMIAN

Jest rzeczą najzupełniej zgodną z polską tradycją i kulturą, by zacząć polityczny artykuł, poświęcony 10 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, od złożenia hołdu poezji. Nie ma chyba na świecie narodu, w którego życiu poezja odegrała rolę tak wielką, jak w życiu narodu polskiego. „Sztuka — powiada Stanisław Brzozowski — jest wypowiadaniem się narodu o sobie". W przytoczonym jako motto fragmencie wiersza, napisanego w pierwszych dniach wojny w 1939 roku, wypowiedziała się cała Polska świadomość i podświadomość historyczna i cywilizacyjna. Zostało w nim powiedziane, o co my się bijemy. Jeżeli zastanowimy się nad tym wierszem jeszcze chwilę, to stwierdzimy, że streszcza on w najbardziej zwięzły, wprost idealnie odwodniony sposób istotę konfliktu rozdzierającego dziś świat na dwa olbrzymie bloki — Wschód i Zachód. Idąc jeszcze dalej, wypadnie stwierdzić,że bitwa o stare ateńskie zaułki, bitwa krwawa, wyczerpująca i bezlitosna — trwa do dziś, w dosłownym znaczeniu tych słów.

Tak — bitwa o stare ateńskie zaułki i o tysiące minionych lat trwa do dzisiaj. To jest bardzo ważne stwierdzenie. W przeciągu 10 lat, od chwili, gdy niemieckie bomby posypały się na bezbronne miasta i wsie, dokonały się w całym świecie olbrzymie przemiany. Będziemy te przemiany omawiać i wyciągać z nich wnioski na pszyszłość. Przedtem trzeba jednak zrobić zastrzeżenie: ten okres dziesięcioletni, jakkolwiek niesłychanie bogaty w wydarzenia, nie jest okresem zamkniętym i skończonym. Rozpoczęte procesy przemian trwają nadal; świat jest wciąż w ruchu; przyszłość nie przestaje wyrastać z teraźniejszości i przeszłości. I nie jest wcale powiedziane, ani przesądzone, że posiew polskiej krwi w toku tej wojny na skalistą i bezpłodną został rzucony glebę. On może kiełkuje gdzieś w głębi ziemi, może jeszcze wyrosnąć, bujnym zakwitnąć kwiatem i obfite urodzić owoce.

Dużo dokonało się na świecie przemian. Przemiany te są materialne, umysłowe i duchowe. Z tych materialne są najmniej ważne dlatego. że są skutkami, a nie przyczynami. Wszelkie przemiany materialne w ludzkim świecie są wynikiem ludzkiej działalności, która wyrasta z duchowych pragnień człowieka i jest kierowana przez jego rozum. Zacznijmy prazeto od przemiany natury umysłowej i duchowej, która nas najbardiej dotyczy. Przez tysiąc lat trwał polski konflikt ze Wschodem i z Rosją, jako częścią Wschodu. Zachód uważał ten spór za prywatną sprawę polskiego narodu. Upierał się przy tym przekonaniu aż do 1946 roku. Nigdy tego przekonania oficjalnie się nie wyparł. Ale co się dzieje w rzeczywistości? Jeśli weźmiemy powódź dziennikarskich artykułów i ogromne ilości książek we wszystkich językach narodów o zachodniej kulturze, poświęconych zagadnieniu Rosji, to stwierdzimy jeden prosty i niezbity fakt: Zachód jako całość przejął polsko-rosyjski konflikt na własny rachunek. To co się pisze dziś na zachodzie o istocie konfliktu między Wschodem i Zachodem o różnicach kulturalnych, o odmiennej cywilizacji, o niemożliwości kompromisu między przeciwstawnymi sobie poglądami na świat — to wszystko jest powtórzeniem, rozwinięciem, często pogłębieniem oraz innym uzasadnieniem tego, co się w Polsce mówiło i pisało na ten temat od kilkuset lat. To nie jest gołosłowne twierdzenie. Król Zygmunt I usiłował tłumaczyć Iwanowi Groźnemu, że w Polsce istnieje wolność słowa i że król nie może zakazać pisania różnych nieprzyjemnych rzeczy w Polsce o moskiewskim carze, już 400 lat temu.

I tak więc „prywatny" polsko-rosyjski spór przestał być sporem lokalnym i utracił charakter wąsko-nacjonalistyczny. Rozszerzył się on na cały świat, rozłupał ten świat na dwa wrogie obozy, przybrał charakter zderzenia się dwóch cywilizacji i znajduje swój polityczny wyraz w tzw. zimnej wojnie. To jest najważniejsza przemiana ze wszystkich, jakie się dokonały. Nie jest przy tym rzeczą istotną, że Zachód nie widzi, nie dostrzega, lub nie chce dostrzegać, że przyswoił sobie polski punkt widzenia na Rosją, wraz z całą jego cywilizacyjną,polityczną, kulturalną i religijną problematyką. W polityce są ważne tylko same fakty, a nie ich pochodzenne i uzasadnienie. A fakt jest niezaprzeczalny. Nieuniknionym jego skutkiem jest to, że polityka i cała postawa Zachodu w stosunku do Rosji upodabnia się coraz bardziej do polityki i postawy polskiej.

Wojnę rozpoczęły Niemcy, zawarłszy przedtem spisek z Rosją. Była to ze strony Niemiec zdrada Europy i Zachodu. Spisek niemiecko-rosyjski nie był bowiem kierowany wyłącznie przeciw Polsce, lecz przeciw całemu Zachodowi. Potem Niemcy zdradziły swego partnera, obawiając się, prawdopodobnie słusznie, zdrady z jego strony. Skutki okazały się dla Niemiec, jak najgorsze. Polityką nie jest matematyką, w której dwa minusy dają przy mnożeniu plus. Dwie zdrady to są dwie zdrady i nic więcej. W ostatecznym wyniku swej polityki Niemcy poniosły straszliwą klęskę. W przekonaniu o swej rasowej wyższości starały się one jak najbardziej poniżyć i sponiewierać Naród Polski. W końcowym wyniku jednak okazały się one najbardziej poniżonym i sponiewieranym narodem na świecie.

Powiedzieliśmy wyżej, że zmiany w stosunkach sił między narodami powstają na skutek ludzkiej działalności, kierowanej przez ludzką myśl. Dokonane zmiany bywają jednak czasem tak wielkie, i tak daleko idące, że ludzkim umysłom trudno jest potem ocenić i zważyć w krótkim czasie znaczenie tego, co się stało, oraz wyciągnąć z tego wszystkiego prawidłowo pomyślane wnioski praktyczne.

Ludzkość jeszcze nie ogarnęła umysłem wszystkich przemian spowodowanych drugą wojną światową. Świat rozumie, że największą potęgą są dzisiaj Stany Zjednoczone. Posiadanie przez ten kraj tajemnicy produkcji bomby atomowej nadaje jego potędze charakter wręcz apokaliptyczny. Z drugiej jednak strony posiadanie przez Rosję wszędzie na świecie 5. kolumny komunistycznej uniemożliwia obliczenie szans obu stron na zwycięstwo w możliwym przyszłym starciu, biorąc pod uwagę tylko liczbę dywizji, samolotów, armat, czołgów itp. przedmiotów w uzbrojeniu. Przy każdej próbie oszacowywania istniejącego w dzisiejszym świecie stosunku sił napotykamy na czynniki nieobliczalne.

Jednym z takich nieobliczalnych czynników jest cały naród niemiecki. Czego ten naród chce, do czego on dąży, co on zrobi w razie zbrojnego starcia między Wschodem a Zachodem? Jak dalece i w jaki sposób naród niemiecki zrozumiał przemiany, które zaszły na świecie w ciągu tych 10 lat, które upłynęły od chwili niemieckiego uderzenia na Polswę? Czy naród niemiecki pojął sens, a raczej bezsens swej zdrady Zachodu?

Analiza z przebiegu wojny i jej wyniku wydaje się wskazywać niezbicie, że Niemcy nie będą mogły w przyszłości porywać się już nie tylko na podbój świata, lecz nawet na podbój Rosji. Okazało się, że w stosunku do rosyjskich przestrzeni Niemców jest za mało, że przewaga techniczna nad Rosją, posiadana w latach 1914—18, wybitnie się zmniejszyła, i że pod koniec wojny Rosja miała nad Niemcami liczebną przewagę w sprzęcie wojennym. Ta przewaga, w miarę wykorzystywania olbrzymich zasobów naturalnych Rosji, będzie raczej dalej wzrastała. Jakie wnioski wyciągną z tego Niemcy w swym stosunku do Polski? Niemcy dążyły do posiadania wspólnej granicy z Rosją wtedy, gdy marzyły o jej podboju lub opanowaniu. Przy dzisiejszym stosunku sił, marzenie to nie ma żadnych szans na urzeczywistnienie. Postawa i polityka Niemiec w stosunku do Rosji jest dzisiaj tylko obronna i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie musiała taką zostać. W tych warunkach odgrodzenie się od Rosji dostatecznie silnym i niezależnym od Rosji państwem polskim może w przyszłości stać się dla Niemiec pożądanym. Ciekawe zresztą, że nawet zwycięska Rosja woli, przynajmniej na razie, odgrodzić się od Niemiec uzależnionym od siebie, jak najdalej wysuniętym na Zachód, buforowym państwem polskim.

Przewidywania co do wniosków praktycznych, jakie Niemcy będą wyciągali ze swej klęski i ze zmiany stosunków sił na świecie były dotąd bardzo utrudnione z tego powodu, że Niemcy przez cztery ostatnie lata nie miały mozności prowadzenia własnej polityki. Dopiero obecnie odzyskują one tę możność. Niezależnie jednak od tego, co myślą Niemcy, jest faktem niezaprzeczalnym, że przestały one być potęgą światową. W najlepszym dla nich wypadku mogą one stać się jeszcze potęgą europejską, ale nie tak wielką, by bez poparcia Europy, a tymbardziej wbrew Europie, wznowić swe parcie na Wschód. To jest przemiana druga z pośród tych, które nas najbardziej dotyczą.

Przemiana trzecia dokonała stę w nas samych. Raczej należałoby tu mówić o przemianach w liczbie mnogiej. Byliśmy przed wojną narodem prowincjonalnym pod względem zakresu swych myślowych horyzontów. Zaczęliśmy wojnę od obrony własnego zaścianka. Gdy jednak opłotki tego zaścianka poszły z dymem, nie uznaliśmy walki za skończonej. Były w Europie narody, i byli politycy, którzy, po raz nie wiadomo który, chcieli uznać i tę wojnę za polską „prywatną" sprawę. Ale pożar polskiego zaścianka rozpalił się na cały świat. Żołnierz polski przemierzył zbrojną stopą trzy kontynenty, a po wojnie rozprószył się na wszystkie pięć. Nasza znajomość i rozumienie świata uległy ogromnemu rozszerzeniu, nasze zainteresowania objęły cały ziemski glob.

Poznaliśmy innych i daliśmy poznać siebie. Poznaliśmy Zachód, z którym zawsze czuliśmy się związani cywilizacyjnie. Utraciliśmy przy tym dużo złudzeń, które żywiliśmy w stosunku do Zachodu. Utrata złudzeń jest zawsze bolesna, ale równocześnie jest zawsze pożyteczna, gdyż prowadzi ona do dojrzałości umysłu. Wraz z utratą złudzeń zgubiliśmy także nasze kompleksy niższości w stosunku do Zachodu. Właściwa naszemu usposobieniu pyszałkowatość doznała sporo bolesnych ciosów, lecz spokojne, nieujawniające się krzykliwie na zewnątrz, poczucie narodowej godności i dumy pogłębiło się i umocniło. W sumie, mimo wszystkich rozczarowań, nasze poczucie wspólnoty cywilizacyjnej z Zachodem zostało wzmocnione właśnie przez to, że opiera się ono dziś na wiedzy i na rozumieniu, a nie na złudzeniach. Ponadto, co jest może ważniejsze, że pomimo Teheranu i Jałty (a może właśnie dzięki nim?) poczucie wspólnoty Zachodu z nami i z naszą sprawą wyraźnie zdobywa grunt w ciągu ostatnich lat tego dziesięciolecia. Zresztą, taki i musi być skutek przejęcia przez Zachód na własny rachunek tysiącletniej polskiej walki cywilizacyjnej z Rosją.

Jako naród wykazaliśmy w wojnie z Niemcami jednolitość i zwartość, nie spotykaną dotąd w naszych dziejach. Potężna polska żywotność psycho-biologiczna ujawniła się w całej pełni. W przeszłości mieliśmy skłonność do użalania się nad własnym losem i litowania się nad sobą. Druga wojna światowa była wyjątkowo ponura. Nieszczęścia i prześladowania, jakie spadły na Polskę, przerastały swą grozą wszystko, co się działo w innych krajach i wszystko, co spotykało nasz naród w przyszłości. A mimo to, byliśmy jedynym narodem, który w toku tej ponurej wojny tworzył pieśni i śpiewał ją. Mało tego — te pieśni były pozbawione jękliwości i czułostkowości, tak charakterystycznych dla poprzedniej epoki naszych walk o wolność. W tej wojnie setki tysięcy Polaków naprawdę palono na stosach, ale mimo to (czy właśnie dlatego?) nikt nie śpiewał o rzucaniu swego życia na stos. Po prostu rzucano je, traktując to, jako rzecz rozumiejącą się samą przez się. Gdy miasta polskie płonęły od krańca do krańca, to nikt nie układał pieśni, podobnych do pięknego chorału „Z dymem pożarów", co „skargą był straszną". Zamiast tego zrodził się hymn Armi Krajowej, w którym słychać trzask płomieni i łoskot bitwy, lecz ani słowa skargi.

Przeorała się dusza polska w ciągu lat dziesięciu. Stwardniała i zahartowała się na stal. Patrzy ona na świat bez złudzeń, lecz nie ulega beznadziejności. Nie daje się ona porywać uczuciowym odruchom, patrzy zimno, oblicza szanse i rachuje siły. I mimo wszystkich niepowodzeń i klęsk wie ona, że wolności nie można ani odzyskać ani zachować bez walki. Bo przecież sam Bóg musiał walczyć z szatanem o zachowanie stworzonego przez Niego ładu we wszechświecie.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

JESTEŚMY Z TOBĄ

Jesteśmy z tobą
skrzydłem jaskółczym, które wróży gwałtowne deszcze,
łąką, patrzącą ufnie w polne topole i gwiazdy,
pożegnaniem ogrodów, ostatnim oddechem pieszczot
żołnierza, nim hełm nałożył w zasiekach z drutów kolczastych.

Jesteśmy z tobą
w ataku kruchych ramion na stalowe centaury
stające dęba na miedzach, w obronie twardej, męskiej,
w odwrocie i pod bombami, które nasz dom rozdarły —
w tym wszystkim, co było klęską i kotwicą w tej klęsce.

Jesteśmy z tobą
rozstrzeliwani, więzieni, wydani śmierci, bezbronni,
kłuci wzrokiem szyderstwa, w łachmanach na placu zimnym,
milczeniem o chleb wolności modlący się aż do zgonu,
o granicę ludzkości pomiędzy współżyjącymi.

Jesteśmy z tobą
na każdej przełęczy ucieczki, wśród śniegów i promieni,
w rozsterce pod niebem ciszy i w prostej, żołnierskiej doli,
ze wszystkich stron świata — w czasie, który się w nas przemienia —
wracający ku Wiśle, do szarych, najdroższych okolic.

Jesteśmy z tobą
na drodze, która wiedzie ku pierścieniom ogrodów,
z drzewami rosnącymi po środku jak domy z cegieł.
Oby sił nam starczyło i rozumnego chłodu
i oby liście broniły owoców niepodległych!

Jesteśmy z tobą,
a Klio, która stoi nade dniem i gwiazdami
i która, jak my wspomnienia, umie przyszłość na pamięć,
wydaje butelki wina między spragnionych ludzi
i prochownice kościane, o mosiężnych okuciach.

NOWE WYDAWNICTWA

Raihana Tyabji: Serce Gopi — pasterki. — Przekład Wandy Dynowskiej. Biblioteka Polsko-Indyjska (Bangalore) 1948. Str. 66 i 13 i 3 nl. 1 ilustr.

Opowieść przetłumaczona obecnie na język polski i zaopatrzona w słowniczek wyrazów hinduskich, napisana została w 1936 r. Autorka wydanie polskie poprzedziła specjalną przedmową do polskiego czytelnika, a tłumaczka — Wanda Dynowska — wstępem pt. „O autorze słów kilkoro". Drukowana w M.H. Patwardham, at Sangam Press Ltd., 40-41 Wellesley Road. Poona i wydana przez Umadevi dla Indo-Polish Library, Bangalore.

Antoni Dudrych-Darlewski: Geografia Indii — kraj, ludzie, gospodarstwo. Biblioteka Polsko-Indyjska (Bombay). 1948. Str. 188 i 4 i 2 mapy i rysunki w tekście. Książka ta, o charakterze podręcznika, drukowana była przez Umadevi dla Indo-Polish Library w Bengalore przez R.A. Moramkar w Shree Lazmi Narayan Press, 364 Thakurdwar, Bombay 2.

Z RADY NARODOWEJ

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ NAJAZDU

Dnia 1 września 1949 roku, w dziesiątą rocznicę najazdu niemieckiego na Polskę, odbyło się w Londynie uroczyste zebranie Rady Narodowej R.P. w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej **Augusta Zaleskiego** i Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych gen. **Władysława Andersa.** Na zebraniu odczytano Orędzie Prezydenta Zaleskiego do Narodu Polskiego, po czym Prezes Rady Ministrów **Tadeusz Tomaszewski**, oraz wiceprzewodniczący Rady Narodowej Jerzy Kuncewicz wygłosili okolicznościowe przemówienia.

MOWA PREZESA RADY MINISTRÓW

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,
Wodzu Naczelny, Wysoka Rado!

Zebraliśmy się dzisiaj aby w 10 rocznicę rajazdu na Polskę, w 10 rocznicę rozpętania przez sprzymierzone totalizmy drugiej wojny światowej, dać wyraz uczuciom, ożywiającym cały Naród Polski. Kraj nasz nie może dziś podnieść swego nieskrępowanego głosu. Władzę nad nim sprawują agenci jednego z rozbiorców Polski w roku 1939; administracja komunistyczna narzucona Polsce, pozbawionej wschodniej połowy swego terytorium państwowego, jest wyrazicielką obcej i wrogiej naszemu Narodowi racji stanu. Nam, Polakom w wolnym świecie przypadł w udziale przywilej swobodnego słowa, przywilej i obowiązek mówienia prawdy i budzenia sumień narodów, które wprawdzie opuściły Polskę w chwili największej potrzeby, ale z którymi Polska związana jest nie tylko tysiącletnią tradycją i kulturą, ale także wspólnym, najgłębszym interesem życiowym.

Ten nasz przywilej jest zewnętrznym wyrazem prawdy o zasięgu znacznie bardziej rozległym. **Jest to prawda ciągłości polskiej walki o niepodległość.** Ciężar tej walki, rozpoczętej 1 września 1939 przez Polskie Siły Zbrojne, a dźwigany w ciągu długich lat działań wojennych przez cały Naród, przeszedł obecnie, w zmienionych warunkach politycznych na nasze przede wszystkim, barki — na polską emigrację polityczną.

Nie jesteśmy bezładną gromadą wygnańców. Na obczyźnie znalazły się legalne władze państwa polskiego z Prezydentem R.P. na czele i krociowe zastępy polskich żołnierzy, marynarzy, lotników. Reprezentujemy sobą Państwo Polskie, a przekrój polskiego uchodźstwa obejmuje wszystkie klasy społeczne i wszystkie odcienie ciągłości prawnej, politycznej i ideowej; utrzymania tych wartości, w imię których poszła w bój w dniu 1 września 1939 roku nasza bohaterska Armia. Wypełniając ten mandat historii spełniamy równocześnie wolę okupowanej Ojczyzny. Kraj nasz codzienną swą postawą, która nacechowana jest niezłomnym hartem i rozważnym spokojem, zapisuje nową kartę głęboko tragicznych dziejów polskich. Opór duchowy stawiany wszelkim próbom bolszewizacji i wytężona praca nad odbudową straszliwych zniszczeń wojennych — umożliwią w przyszłości — daj Boże niedalekiej — przystąpienie w warunkach pełnej wolności i braterskiej miłości do wzniesienia gmachu szczęśliwej i potężnej Rzeczypospolitej. Gdy nadejdzie ta chwila wyczekiwana, w której dane nam będzie przejść Wisłę i Wartę i połączyć się z Narodem, trzeba będzie wykazać się naszym dorobkiem w pracy i walce o wolność, całość i niepodległość. Wierzę głęboko, że będziemy mogli spojrzeć na ten dorobek z poczuciem uczciwie spełnionego obowiązku.

W smutnej i uroczystej chwili dzisiejszej, oddajemy hołd bohaterskim żołnierzom Kampanii Wrześniowej, heroicznym żołnierzom Armii Krajowej, zwycięskim żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, naszym marynarzom i lotnikom — ofiarom niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych, obozów przymusowej pracy, łapanek i wywózek. (Kto wie ilu braci naszych znajduje się jeszcze do dziś w sowieckich łagrach!...). Oddajemy wreszcie hołd tym wszystkim, którzy swą postawą podtrzymali i podtrzymują płomień walki o Polskę. Ślubujemy uroczyście, iż całym naszym życiem i codziennym wysiłkiem będziemy starali się okazać godnymi ich ofiary, ich męki, ich nadziei niewygasłej do zgonu, ich wiary głębokiej i ich bezgranicznego umiłowania wolności i sprawiedliwości.

Im czarniejsza jest noc niewoli nad ujarzmionym Krajem, tym większe obowiązki spadają na nas, którzy żyjemy wprawdzie na wygnaniu, ale korzystamy ze swobód demokratycznych. Na nas więc ciąży przede wszystkim obowiązek budzenia sumień wolnego świata zachodniego, do którego należymy i mimo całej goryczy doznanego zawodu należeć chcemy. Świat ten musi zrozumieć, że pokój i wolność są w naszej epoce pojęciami nierozdzielnymi. W tym przekonaniu zwracamy się do wolnych narodów z apelem o naprawienie krzywdy straszliwej wyrządzonej **nie tylko Polsce, ale samej idei sprawiedliwości.**

MOWA WICEPREZESA RADY NARODOWEJ

Następnie dłuższe przemówienie wygłosił wiceprezes Rady Narodowej RP, **J. Kuncewicz**, który m. in. powiedział:

„Rzeczpospolita nasza przez dwa wieki napróżno szukała przyjaciół. Dziś jednak przyszłość całego świata cywilizowanego zależy od tego, czy zasady wolności, prawa i sprawiedliwości, o które naród nasz walczył od 150 lat, zostaną zrealizowane. Kończy się era niezasłużonych klęsk. Możemy mieć nadzieję, że gdy dojdzie do pokonania totalizmu sowieckiego i imperializmu rosyjskiego, będziemy budować naszą przyszłość w pomyślniejszym układzie międzynarodowym. Od nas będzie zależało, czy potrafimy wyzyskać nadchodzące zmiany i my też będziemy ponosić odpowiedzialność za uzyskane rezultaty. Stoją przed nami dni burzliwe, wymagające pełnego natężenia woli i świadomości. W dniach tych możemy zniszczyć resztę sił naszych, lub ugruntować naszą pomyślność i szczęście przyszłych pokoleń, jeśli polityka polska będzie przewidująca, dalekowzroczna i ostrożna w szafowaniu siłami narodu. W zarysowującym się konflikcie międzynarodowym, gdy zderzy się demokracja oparta na wierze w człowieka i jego prawo do swobodnego decydowania o swym losie, z siłą dyktatur gruntujących swą władzę na małej kaście uprzywilejowanych i na wyzysku pracy niewolniczej, Zachód musi zwyciężyć! W toczącej się walce nasze skromne siły mogą mieć znaczną wagę, lecz aby tę wagę zachowały, winny być zdyscyplinowane i używane tylko w wypadku istotnej potrzeby, nie zaś marnowane, jak to miało miejsce w przeszłości.

„W okresie przygotowawczym do kapitalnych rozstrzygnięć, w tym krótkim okresie, kiedy przycichły głosy armat i kiedy oddalił się huk bomb lotniczych, wielka odpowiedzialność spada na tych, którzy kształtują polską rzeczywistość polityczną. Na nich ciąży obowiązek odbudowy powagi naszego kierownictwa politycznego, uniezależnienie finansowe prac obozu niepodległościowego i przemówienie do sumienia tych, którzy twierdzą, że zostali za granicami Kraju, by walczyć.

„Rada Narodowa przez krótki czas swego istnienia złożyła dowody staranności i dobrej woli w zapoczątkowaniu dzieła odbudowy i w realizowaniu programu. Rada Narodowa zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, która przed nią stoi i rozumie, że bez sumiennego wsłuchiwania się w głosy Kraju, bez ścisłego, ograniczonego nawet związku z masą uchodźstwa, bez poddania działalności organów państwa i swojej własnej pełnej kontroli publicznej — nie może się stać kuźnią ideałów i warsztatem wytężonej pracy politycznej. Rada nieraz dawała wyraz przeświadczeniu, iż pragnie skupić wszystkie siły zdolne do wykonywania tych zadań, dlatego pozostawiła otworem wszystkie bramy, wierząc, iż duch obywatelski ożywia każdego Polaka, któremu Sprawa jest droższa ponad ambicje osobiste czy grupowe.

„Dzisiejszy dzień rocznicowy, dzień wspomnień, które na chwilę tylko zwoliły nas od wypełniania codziennych obowiązków, musi posłużyć do zmobilizowania w duszy każdego członka Rady oraz każdego obywatela tych sił, które będą potrzebne w trudnych i coraz trudniejszych warunkach naszej działalności. Trzeba, byśmy byli gotowi do wypełnienie zadań, które stoją przed nami

PAWEŁ DUNIN

„WIELKA KOALICJA" I WIELKIE TRUDNOŚCI

Monachium, w końcu sierpnia.

Zanim omówię sytuację polityczną, powstałą po wyborach do parlamentu Związkowej republiki niemieckiej, muszę poświęcić parę słów zagadnieniu ordynacji wyborczych i arytmetyki wyborczej. Przykład niemiecki jest bardzo pouczający, jeśli idzie o zastosowanie różnych systemów wyborczych i wykazuje jakie znaczenie polityczne mogą mieć właśnie ordynacje wyborcze.

Wspominałem już poprzednio, że socjaliści sprzeciwili się wprowadzeniu w Niemczech ordynacji czysto większościowej z jednomandatowymi okręgami. Przypuszczam, że obecnie raczej żałują swej decyzji, jeżeli umieją myśleć. Uchwalona ordynacja wyborcza miała być kompromisem między systemem większościowym i proporcjonalnym, a w rzeczywistości była urzeczywistnieniem zasady proporcjonalności aż do absurdu.

Najlepsze, że z takiego jej działania nie zdawano sobie sprawy przed wyborami, widać więc, że niezrozumienie dość prostych zagadnień arytmetycznych przez polityków miewa niespodziewane następstwa. Ordynacja wyborcza do parlamentu związkowego przewidywała najpierw wybory w okręgach jednomandatowych systemem większości względnej. Miało to być ustępstwo na rzecz systemu większościowego, zostało ono jednak całkowicie zanulowane przez system list krajowych.

Po ustaleniu wyników w okręgach dokonuje się sumowania głosów w każdym z jedenastu krajów i rozdziela mandaty z list krajowych, ale w ten sposób, że z ogólnej liczby mandatów przypadającej na daną listę potrąca się mandaty uzyskane w okręgach. Dajmy na to, w Bawarii z okręgów wybierało się 47 posłów a z list krajowych 31. Przy obliczaniu systemem de Hondta bierze się za podstawę ogólną liczbę głosów, oddanych na poszczególne listy i ogólną ilość mandatów tj. 78. Może się teoretycznie zdarzyć, że ilość mandatów uzyskana przez daną listę w okręgach jest większa od ilości, przypadającej na daną listę w całym kraju, jeżeli mandaty w okręgach są zdobywane bardzo niewielką, względną większością. Jednakże przy 5—6 listach to prawdopodobieństwo jest niewielkie; wystarczy powiedzieć, że na 400 mandatów przewidzianych dla poszczególnych krajów zdarzyły się tylko dwa wypadki takiego przekroczenia ilości mandatów, które by przypadły na rzecz poszczególnej listy przy systemie proporcjonalnym z podziałem całych Niemiec zachodnich raptem na 11 okręgów. Cała korektywa systemu de Hondta wyraża się w tych dwóch mandatach, co stanowi ½% ogólnej liczby mandatów. Natomiast niezwykle wielkie okręgi wyborcze przyczyniają się do wytworzenia sprzyjających warunków dla mniejszych list.

Dawna polska ordynacja wyborcza (przedmajowa) wprowadzała system proporcjonalny, ale przy tym systemie proporcjonalnym zdarzało się naprzykład, że stronnictwo, zdobywające w okręgu 5 mandatowym 81.000 głosów brało wszystkie mandaty, a 4 listy zdobywające po 20.000 pozbawione były reprezentacji. Zupełnie inaczej by sprawa wyglądała przy okręgach 78 mandatowych. Prócz dwu wielkich miast na prawach samodzielnych krajów tj. Bremy z 5 mandatami i Hamburga z 13 mandatami oraz dwóch małych krajów południowej Badenii i południowej Wirtembergii (12 i 10 mandatów) wszystkie kraje niemieckie miały powyżej 20 mandatów, a największy, północna Nadrenia i Westfalia, aż 109 mandatów.

Tego rodzaju system wyborczy, doprowadzający zasadę proporcjonalności do absurdu, musiał się wyrazić w rozproszkowaniu stronnictw, co z kolei wyciska swe piętno na całym ustroju państwa. Rządy koalicyjne stają się koniecznością, niemożliwe jest prowadzenie jednolitej polityki, opartej o stałą większość, system parlamentarny zawodzi. Każda zmiana nastrojów może za sobą pociągnąc wykruszenie się większości i kryzys gabinetowy. W prasie okrzyczano wynik wyborów jako zwycięstwo prawicy. Tymczasem główną cechą głosowania do pierwszego parlamentu Niemiec Zachodnich jest stworzenie parlamentu w małym stopniu zdolnego do pracy.

Podkreślałem już, że zasadnicza walka rozgrywała się między chrześcijańską demokracją a socjalistami. Wynik wyborów jest o tyle absurdalny, że wskazuje na konieczność... koalicji obejmującej te oba wielkie stronnictwa. Wybory dały mandaty mniejszym ugrupowaniom, które przy obecnych nastrojach są wyłączone od udziału w większości rządowej, gdyż kompromitowałyby w opinii to wielkie stronnictwo, które chciałoby się z nim związać. Takich kompromitujących stronnictw jest kilka: komuniści z 15 mandatami, partia bawarska (poza Bawarią uważana za partnera kompromitującego), stronnictwo demagoga bawarskiego i półinteligenta Loritza (Zjednoczenie Odbudowy Gospodarczej) z 12 mandatami oraz podejrzane o nazizm partia „niemiecka" z 17 mandatami i „prawicowo-niemiecka" z 5 mandatami. Wreszcie do tej kategorii zaliczyć należy jednego Duńczyka z Szlezwigu. W rezultacie możliwości koalicji bez socjalistów są wątpliwe. Chrześcijańscy demokraci razem z liberałami i z Centrum mają razem 201 mandatów, z czego na chrześcijańskich demokratów wypada 139, na liberałów 52, na Centrum 10. Ostatecznie możnaby utworzyć rząd, opierający się o tę połowę i od wypadku do wypadku zdobywający poparcie paru posłów z innych ugrupowań, ale wiadomo, że będzie to miało fatalne następstwa, że trzeba by bezustannie zdobywać sobie względy tej czy innej małej grupki.

Nie zapadły jeszcze żadne ostateczne decyzje, a w stronnictwie, powołanym do podjęcia inicjatywy, zdania są podzielone. Premier północnej Nadrenii Arnold, przywódca lewego odłamu CDU, wypowiada się za koalicją z socjalistami, natomiast przewodniczący CDU Adenauer, poszedłby raczej na współpracę z małymy stronnictwami wyraźnie nacjonalistycznymi. Głównym argumentem Arnolda jest obawa przed złymi następstwami koalicji bez socjalistów w polityce międzynarodowej, (brak poparcia Anglii dla dopuszczenia Niemiec do unii europejskiej), głównym argumentem Adenauera jest niemożność odstąpienia od zasad względnie liberalnej polityki gospodarczej, która dała w Niemczech niezłe rezultaty.

Jest jednak jeszcze jeden poważny argument przeciw wielkiej koalicji. Nieoczekiwane sukcesy wyborcze małych stronnictw są symptomatycznym wyrazem rodzących się fermentów. Porażki i zgrywanie się obecnych wielkich stronnictw mogą wzmocnić te fermenty i przy następnych wyborach przynieść wielką niespodziankę w postaci pojawienia się czegoś w rodzaju nowej partii hitlerowskiej. W ten sposób ordynacja wyborcza, obciążona tymi samymi błędami co w okresie weimarskim, wytwarza tę samą słabość rządu, a ta sama słabość rządu może tak samo stworzyć warunki dla powstania i wzrostu stronnictw, wygrywających bezwzględnie tę słabość.

Wybory niemieckie przyniosły porażkę komunistom. Wobec stosunków w strefie sowieckiej trudno się temu dziwić. Czynników, które miałyby zastąpić obecne wielkie stronnictwa w razie wzrostu niezadowolenia wewnętrznego, szukać też należy gdzie indziej Dziś niezadowolenie wyraziło się w popieraniu albo ugrupowań niepoważnie demagogicznych, jak partia Loritza w Bawarii, albo też nacjonalistycznych. Wybory niemieckie wykazały, że nowe siły narastają. Wystarczyłoby jakieś ich skonsolidowanie w połączeniu z trudnościami gospodarczymi i bezrobociem, by doprowadzić do wielkiego wzrostu ich znaczenia. Możliwość powtórzenia się historii republiki weimarskiej istnieje. Nieraz już wskazywałem na to, że niektóre czynniki nacjonnalistyczne łatwiej mogą znaleźć porozumienie z Rosją niż z mocarstwami zachodnimi. Rosja operuje wielkim atutem, jakim jest hasło zjednoczenia całych Niemiec przy wycofaniu wszystkich wojsk okupacyjnych.

Jak widzimy wynik wyborów niemieckich nie jest, jak to okrzyczała prasa zachodnia, zwycięstwem umiarkowania i rozsądku. Jest raczej dyskretną zapowiedzią, iż w Niemczech dzisiejszych możliwe są wielkie niespodzianki, a niemożliwe jest prowadzenie jednolitej i konsekwentnej polityki, opartej o trwałą i sharmonizowaną większość parlamentarną.

MARIAN PANKOWSKI

IMIĘ

Piękny jest wieczór, gdy jaskółki lotne
opuszczają niebo.
A już się sypią gwiazdy złote
śladami lotu ptaszęcego.

Cisza zapada i cienie w dąbrowie
za ręce się biorą.
— Chodźmy, niechaj nam głowy zawróci,
jak muzyka, wino wieczoru.

To rzeka tak pachnie znajoma.
To żaba gra zamyślona.
To chłopiec buzię dziewczęcą całuje.

To Antek na harmonii wygrywa
(sztajerek, aż nogi podrywa!)
To gwiazda wesoła filuje.

Duszo świeża i jabłko soczyste,
jak cię miłować, jak dociec?
— Idą róże parami i niosą twe imię
w królewskim pochodzie.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

DRABINKA

Zadaniem policjanta w Londynie jest przeprowadzenie dzieci przez jezdnię w ruchliwych punktach miasta, informowanie zbłąkanych przechodniów i podnoszenie poziomu moralności publicznej przez sam fakt swojej górującej nad otoczeniem obecności. Zajęcia te pozostawiają konstablom bardzo dużo czasu na obserwacje psychologiczne. Dlatego zapewne twarz londyńskiego policjanta przedstawia najczęściej obraz głębokiej zadumy.

* * *

Na narożniku, w pobliżu policjanta zatrzymało się dwóch panów na pogawędkę. Po chwili minął ich trzeci pan, kłaniając się bardzo uprzejmie. Jeden z dwóch panów, pan Skrobek, odkłonił się grzecznie, lecz z pewnym drobniutkim odcieniem, świadczącym, że jest to z jego strony wielka łaskawość.

— Komu to się kłaniasz? — zapytał pan Bobek.

— To nie ja się kłaniam — odpowiedział pan Skrobek. — To mnie się kłania niejaki Kokotek.

— Któż to taki, ten Kokotek?

— Taki jeden... Były porucznik oświatowy. Z zawodu elektrotechnik. Jego ojciec był jeszcze fornalem. U nas na wsi — podkreślił z ziemiańską wyższością pan Skrobek.

— Zabawna figura taki cywilizowany fornalczyk, Kokotek.

— A, tak. Ale teraz ma pieniądze. Jeszsze jakie! Skąd? Nie wiadomo. — podkreślił znacząco pan Skrobek.

W tej chwili ruch na jezdni zatrzymano i pan Bobek z panem Skrobkiem podążyli na drugą stronę ulicy. Po drodze pan Skrobek ukłonił się bardzo grzecznie panu Wyrębie, który szedł w towarzystwie pana Przyręby. Pan Wyręba, odkłonił się uprzejmie, lecz z pewnym drobniutkim odcieniem, świadczącym, że to z jego strony wielka łaskawość.

— Komuż to się kłaniasz? — zapytał pan Przyręba.

— To nie ja się kłaniam, — odpowiedział pan Wyręba. — To mnie się kłania niejaki Skrobek.

— Któż to taki ten Skrobek?

— Ach, to taki jeden... Były oficer gospodarczy. Z zawodu urzędnik powiatowy. Jego ojciec był u nas rządcą na folwarku. Ale że coś tam przeskrobał, więc wyleciał i, zdaje się... siedział.

— I ty się zadajesz z takim Skrobkiem...?

— Ostatecznie trudno się nie odkłonić. Cóż robić. Ewolucja społeczna.

— Co za czasy, — westchnął pan Przyręba, a pan Wyręba właśnie w tej chwili ukłonił się z ostentacyjną poufałością jednemu z dwóch nadchodzących panów.

— Któż to jest, komu się kłaniasz? — zapytał pan Przyręba.

— To mój przyjaciel i dawny sąsiad, hrabia Lucio, — odpowiedział z ożywieniem pan Wyręba.

Hrabia Lucio odkłonił się grzecznie, lecz bez entuzjazmu i z pewnym odcieniem świadczącym, że jest to z jego strony wielka łaskawość, a idący z nim hrabią Gucio zapytał:

— Z kimże to się tak kordialnie witasz?

Hrabia Lucio wydął usta i odpowiedział tonem niechętnym:

— Wybacz mój drogi, ale chyba w moim zachowaniu nie było nic wylewnego. To raczej ten osobnik zachowuje się zbyt ostentacyjnie.

— A któż to taki?

— Ach, to taki jeden... Były prokurator wojskowy. Niegdyś adwokat. Niejaki Wyręba.

— Byłeś jego klientem przed wojną, czy... w czasie wojny? — zaśmiał się złośliwie hrabia Gucio.

— Cóż za głupi dowcip! — obruszył się hrabia Lucio.

— Przepraszam cię. Zwiodła mnie zapewne wasza poufałość.

— Po prostu jego ojciec dzierżawił od nas folwark. Stąd cała znajomość. Synek skończył prawo, ale zawsze się uważa za ziemianina i pcha się do towarzystwa rękami i nogami.

Nieco poirytowany hrabia Lucio pożegnał hrabiego Gucia i odszedł w stronę Harrodsa. Hrabia Gucio zaś zawrócił w przeciwną stronę, lecz nie uszedł pięciu kroków, gdy natknął się na księcia Dudu.

— Jak się masz, mój drogi? — powitał go książę Dudu. — Nie masz wolnego funta?

— Nie, nie mam, niestety...

— A to szkoda... Myślałem, że... Rozmawiałeś przed chwilą z takim eleganckim facetem... Któż to był?

— Ach, to taki jeden... Zabawna figura. Hrabia Lucio.

— Hrabia Lucio? — zastanowił się książę Dudu. — Nigdy o takim nie słyszałem.

— Nic dziwnego, bo to taki nasz lokalny, powiatowy hrabia. Austriackiego stempla. Jego dziadzio jeszcze wołmi handlował, dorobił się, kupił sobie kilka folwarków i tytuł. No, a wnuk jest największym i najzapamiętalszym arystokratą z nas wszystkich. To jest, uważasz, hrabia w każdym calu.

— Rozumiem, rozumiem, — pokiwał głową książę Dudu. — A wolnego funta nie masz.

— Niestety nie mam.

— Prawda. Już mówiłeś. A to szkoda. No, to do widzenia, mój drogi.

Hrabia Gucio uśmiechnął się, powiedział „baj-baj" i odszedł w kierunku Harrodsa, książę Dudu zaś pozostał na miejscu.

— I co mu z tego przyszło, że się przed wojną ożenił z Żydówką, — myślał melancholijnie, patrząc za odchodzącym. — Nawet wolnego funta nie ma. Stary Szajlok majątek utopił w odzłoceniu Guciowego hrabiostwa, że mu nawet na otarcie łez nic nie zostało. Teraz ten znieść nie może „starego parcha", a tamten słuchać nie chce o „głupim goju". Mój Boże, jak się ten świat zmienia.

W tej chwili ktoś za jego plecami powiedział: „Witam pana rotmistrza". Książę Dudu odwrócił się i zobaczył Kokotka.

— Dzień dobry, drogi panie poruczniku, — ucieszył się naprawdę. — Co pan robi, gdzie pan się obraca, jak się panu powodzi?

— Dziękuję. Powodzi mi się wcale nie źle, obracam się w Londynie, a robię w swoim fachu, w elektrotechnice. Mam własne przedsiębiorstwo.

— Jak to dobrze mieć taki fach dochodowy — westchnął Dudu.

— Chwalić Boga, nie najgorszy. No, a co książę robi?

— Hm, hm. Z mojego „fachu" wy-

(Dokończenie na str. 6)

KRONIKA WOJSKOWA

Wielka Brytania. Prasa brytyjska ujawniła przed kilku dniami szereg nowych osiągnięć w dziedzinie produkcji i techniki lotniczej. Przede wszystkim wyprodukowano dwa typy myśliwskich samolotów odrzutowych, przekraczających rzekomo szybkość głosu, mianowicie „Hawker P-1052" oraz „Vickers-Supermarine 510". Samoloty te mają pójść na uzbrojenie części lotnictwa myśliwskiego. Dotychczas tylko eksperymentalny „de Havilland D.H. 108" wyciągał szybkość zbliżoną do szybkości głosu.

Odrzutowy samolot myśliwski „Gloster Meteor", stanowiący obecnie najlepszy sprzęt w myślistwie brytyjskim i francuskim, dokonał ostatnio rewelacyjnego eksperymentu, mianowicie utrzymał się w powietrzu przez 12 godzin dzięki zaopatrywaniu go w paliwo w powietrzu przez przebudowany na cysternę „Lancaster". W trakcie jednastokrotnego „karmienia" pobrał w sumie 50.000 litrów paliwa. Złączone z tym manipulacje wykonał pilot „Meteoru" bez jakiejkolwiek postronnej pomocy. Osiągnięcie to ma wielkie znaczenie, bo z jednej strony umożliwi wydłużenie ochrony bombowców przez odrzutowe myśliwce, z drugiej strony zwiększyć może pogotowie „przeciwbombowe".

Ponadto pojawiły się ogólnikowe wzmianki o wyprodukowaniu pierwszego odrzutowego samolotu pasażerskiego „Comet" i odrzutowego bombowca „Electric Canberra". Szczegóły techniczne trzymane są w tajemnicy.

Nowe te samoloty rzekomo wezmą udział w międzynarodowych pokazach lotniczych w Farnborough.

Turcja. Dzięki pomocy brytyjskiej i amerykańskiej oraz dzięki olbrzymiemu wysiłkowi własnemu, potencjał wojenny Turcji rośnie w bardzo szybkim tempie.. Od roku 1947 modernizuje się siły zbrojne, zakłada nowoczesne lotniska, ulepsza archaiczne porty i buduje nowe wielkie autostrady: z Aleksandretty (Iskenderum) przez Ankarę do Stambułu i z Aleksandretty do Erzerum (na przedpolu kaukaskim). Budżet sił zbrojnych wynosi 462 miliony liwrów (2,8 liwrów = 1 dolar), co stanowi 36% ogółu wydatków państwowych, choć stan sił zbrojnych zmniejszył się z 900.000 do 400.000 ludzi. Teoretycznie Turcja ma 12 korpusów, po 3 lub 2 dywizje, przeważnie jeszcze słabo uzbrojonych. Do roku ma być zdolna do wystawienia 10 nowoczesnych dywizji i 600 samolotów I linii. Jeżeli do tego dojdzie, to Turcja stanie się najpoważniejszym oparciem Zachodu na Środkowym Wschodzie. Żołnierz jej jest bitny i niezwykle wytrzymały.

Bałkany. Napięcie w wojnie nerwów między Moskwą a Jugosławią narasta nieustannie. Ostatnio wprowadzono do niej nowy i groźny czynnik: koncentracje sow. wojsk na Węgrzech i w Rumunii w pobliżu granicy jugosłowiańskiej. Między innymi prasa międzynarodowa sygnalizuje skoncentrowanie 2 dywizji (brygad?) pancernych w rejonie Timisoara i 3 dywizji pancernych w rejonie Mohacz—Szeged. Również lotnictwo sowieckie rzekomo obsadza wysunięte lotniska. Mimo to przeważa wśród lokalnych obserwatorów przekonanie, że ruchy te są tylko demonstracjami, a nie poważnymi przygotowaniami do inwazji.

Dzięki zamknięciu granicy jugosłowiańskiej dla partyzantów „greckich", wśród których znajduje się sporo b. żołnierzy słynnej międzynarodowej dywizji pancernej „SS Wicking" oraz „policjantów" z rosyjskiej strefy Niemiec, greckie wojska rządowe niemal całkowicie zapanowały nad sytuacją i po opanowaniu masywu Gramos wyrzuciły gros partyzantów do Albanii.

ROSJA

Stan i możliwości lotnictwa. Według oświadczenie amerykańskiego ambasadora w Moskwie, Kirka, Rosja produkuje na razie tylko myśliwce odrzutowe i nie posiada nowoczesnego lotnictwa dalekiego bombardowania. Najlepszym jej bombowcem jest kopia amerykańskiego B-29, który w Ameryce uchodzi za przestarzały. Szwajcarska „Weltwoche" twierdzi natomiast, że od pewnego czasu, po zwycięstwie Tułpanowa i Łowoczkina nad Bułganinem, który forsował przede wszystkim rozbudowę i modernizację wojska lądowego, główny wysiłek zwrócony jest (obok udoskonalania rakiet) na stworzenie ofensywnego, tzn. dolekosiężnego lotnictwa bombardującego. Jest to bardzo możliwe, jednak trzeba pamiętać o tym, że od eksperymentów do masowej produkcji jest daleka droga. Zwłaszcza w Rosji i zwłaszcza w tej dziedzinie.

Tak czy inaczej lotnictwo sowieckie, aczkolwiek jakościowo znacznie gorsze od amerykańskiego, jest pod względem liczebnym potęgą. Talbert w „New York Herald Tribune" ocenia jego stan na 15.000. Najsilniej rozbudowane jest lotnictwo współpracujące z wojskiem oraz przeznaczone do obrony kraju, wobec czego panowałoby ono nad kontynentem w pierwszym okresie ew. działań wojennych. Czy przemysł lotniczy jest zdolny do produkowania 40.000 samolotów rocznie, jak kiedyś chełpił się Stalin, nie sposób ocenić. Przypominamy, że Ameryka produkowała 99.000, a obecnie posiadać może 24.000 w lotnictwie lądowym i do 14.500 w lotnictwie floty, licząc „striking force" i rezerwę razem.

Rozbudowa lotnisk na Białorusi. Jak donosi „Continental News Service", buduje się rzekomo na Białorusi aż 60 nowych lotnisk, w tym 15 dla bombowców, i poprawia 30 starych. Na razie bazy I klasy (Brześć, Witebsk, Mińsk i Mohylew) są pono słabo wyposażone.

Fortyfikowanie wybrzeża Bałtyku. „Neues Tageblatt" donosi, że okręty rosyjskie i polskie nie dopuszczają obcych statków handlowych i rybackich bliżej niż na 12 mil od wybrzeży — poza portami. Czy zjawisko to należy sobie tłumaczyć prowadzeniem prac fortyfikacyjnych względnie budową wyrzutni rakiet, czy też głównie względami policyjnymi, trudno przesądzać. Pewnikiem jest natomiast, że Rosjanie rozbudowują porty w Warnemünde, Roztoce i Stralsundzie (ostatni w ścisłej izolacji).

Udoskonalenie dalekosiężnych rakiet. Podług „Weltwoche" założono nad jeziorem Bałkajskim dużą stację doświadczalną w stylu niemieckiej „Peenemünde". Pracują tam rzekomo niemieccy specjaliści, m. in. Hausmüller, Folgental i Lenhof.

Rozbudowa „policji" w rosyjskiej strefie Niemiec. Jak oświadczył gen. Robertson, gubernator brytyjskiej strefy, stan tej „policji" dochodzi już do 300.000.

DALEKI WSCHÓD

Japonia. Podług prasy amerykańskiej gen. Mac Arthur, zamierza rozbudować „siły policyjne" do 125.000 ludzi, by można zmniejszyć stan wojsk okupacyjnych. „Policja" ta nie miałaby lotnictwa i ciężkiej artylerii. Produkcja przemysłowa wzrosła do 70% przedwojennej. Mimo to rzekomo narasta niechęć do okupanta i wpływ komunistów wśród bezrobotnych.

Korea. Opinia amerykańska jest zaniepokojona sytuacją w Korei Południowej. Po wycofaniu amerykańskich wojsk okupacyjnych, liczących 40.000 ludzi. zostało tam tylko 200 amerykańskich instruktorów oraz wojsko koreańskie o stanie zaledwie 60.000, gdy wojsko komunistycznej Północnej Korei liczy 200.000, a komunistyczna V. kolumna w Południowej Korei jest coraz aktywniejsza. Zadłużenie rządu Syngman Rhe wzrosło już do £12 milionów.

Chiny. Ofensywa wojsk czerwonych postępuje we wszystkich kierunkach. Szczególnie szybko w kierunku Kantonu i Hongkongu.

Kagę.

aby na naszych posterunkach przyświecała nam ta wola, która prowadziła przywódców Polski Podziemnej, wodzów ruchów ludowego, narodowego, chrześcijańskiego, socjalistycznego i piłsudczyków do więzień i na miejsca kaźni. Trzeba, abyśmy nie zapomnieli o grobach poległych rozrzuconych po wszystkich prawie ziemiach świata, gdyż one wołają do nas głosem wielkim, nie wolno by ofiara ich została zmarnowana. Lecz przede wszystkim woła nas jutro, obciążając odpowiedzialnością za młodzież i przyszłe pokolenia, że pełnię rozwoju Wolnej Rzeczypospolitej w nareszcie wolnym świecie wszystkich ludzi dobrej woli i trzeźwego rozumu".

Po wygłoszeniu powyższego przemówienia wiceprezes Kuncewicz zamknął uroczyste posiedzenie Rady Narodowej.

WYCINANKI

JAK JEST W AUSTRALII?

Na wszystkich może terenach Europy zachodniej, z wyjątkiem Anglii i może częściowo Francji, emigracja jest najważniejszym i stałym tematem rozmów, celem planów i zabiegów, nie zawsze szczęśliwych. Nie wszyscy jednak, którzy marzą o dalekich krajach zamorskich, zdają sobie sprawę z istniejących tam trudności życia, jak i nie wszyscy zdają sobie w pełni sprawę, że jedynie praca, ciężka praca pomoże im tam przezwyciężyć kłopoty pierwszego okresu i ułożyć sobie życie.

Wspólną cechą niemal wszystkich krajów nowego osiedlenia są wielkie trudności mieszkaniowe. Nie brak ich również w Australii, w której na przybysza oczekują ... baraki lub namioty. Piszą o tym „Ostatnie Wiadomości" w korespondencji z Australii:

„Emigrant, pragnący zamieszkać prywatnie musi uzyskać od władz odpowiednie zezwolenie, po czym dopiero może zostać odmeldowany z obozu. Warunkiem jednak otrzymania takiego zezwolenia urzędowego jest przedłożenie zaświadczenia właśc. domu, stwierdzającego, że 1) pokój (lub mieszkanie) jest do wynajęcia wyłącznie dla danego emigranta i 2)) żaden Australijczyk na mieszkanie to nie reflektuje.

Oczywiście żaden właściciel domu takiego zaświadczenia nie wystawi, biorąc pod uwagę fakt, że setki jego współrodaków jest bez dachu nad głową i mieszka w prowizorycznych budach, barakach lub namiotach...

Wprowadzając się do mego mieszkania, nie prosiłem właściciela o jakiekolwiek zaświadczenie, nie posiadam więc urzędowego zezwolenia i nie zostałem wymeldowany z obozu, gdzie figuruję nadal jako lokator i... płacę miesięczną opłatę za pomieszczenie.

Ten przykład charakteryzuje najlepiej stosunek władz do emigrantów ..."

Jakie są możliwości dorobienia się? Korespondent przytoczonego tygodnika polskiego, wychodzącego w Niemczech, tak to ujmuje:

„Emigrant pracujący w Australii — nie posiadający nałogów, ale nie odmawiający sobie przyzwoitego utrzymania — może zaoszczędzić w okresie dwóch lat kontraktu około 300 funtów szt. Z kapitałem tym rozpocząć coś na własną rękę jest rzeczą niemożliwą. Kto zamierza pozostać w Australii, może sobie za te pieniądze wynająć małe mieszkanko (o ile je znajdzie) i umeblować je — rozpoczynając od nowa robienie oszczędności. Miesięczny koszt wynajmu wynosi od 12—15 funtów — przy miesięcznym zarobku 30 ft."

MOŻLIWOŚCI W BRAZYLII

O Brazylii panuje powszechna opinia, że jest to wprawdzie kraj wielkich możliwości, ale raczej — w przyszłości. Kraj jeszcze prymitywny. I tutaj także największą trudność przedstawia znalezienie mieszkania. Tym bardziej, że zarobki w pierwszym okresie nie są wielkie. Początki są bardzo trudne. Nie brak jednak i dużych możliwości. W ukazującym się w Monachium tygodniku „Zjednoczenie" czytamy w „Listach z Brazylii":

„W pierwszym okresie trzeba znosić brak odpowiedniego mieszkania, trzeba zaciskać pasa, pracować z myślą, że przyszłość będzie lepsza. Na pocieszenie dodam, że nie znam tu Polaka, któryby się nie urządził. Rodacy, którzy przybyli kilka lat temu, mają już nawet własne działki, niektórzy pobudowali własne domki. Brazylia jest krajem olbrzymich możliwości. Człowiek rzetelnej pracy, uczciwy, pilny, może tu dorobić się. Naturalnie, że nie odrazu...

Dam kilka przykładów. Paru Polaków założyło tu z pewnym Brazylijczykiem fabrykę wyrobów sztancowanych. Pierwszy rok praca kulała, było mało zamówień. Obecnie zaś fabryka ruszyła. Nie może nadążyć z zamówieniami i już „fabrykanci" myślą o powiększeniu interesu, o dobudowaniu jeszcze jednej hali... Polacy tu założyli fabrykę neonów. Parę lat trwało, zanim fabryka zdobyła zaufanie odbiorców. Obecnie prawie połowa neonów na większych ulicach Sao Paulo jest zainstalowana przez tę fabrykę. W drodze do dobrobytu rodacy nasi muszą nieraz zmieniać zawód. Przerzucać się z jednej gałęzi przemysłu lub handlu do drugiej. Znam inżyniera chemika, który tu już jest od dwunastu lat. Pracował najpierw przy budowie dróg w głębi kraju. Później handlował owocami. Następnie pracował w swoim właściwym zawodzie. Nie mógł dorobić się. Interes jakoś nie dopisywał. Obecnie wziął się do drukarstwa. Założył maleńką drukarenkę. Bił rekordy w szybkości wykonywania różnych druków firmowych. Teraz jest w drodze do dorobienia się. Kupił najnowszą maszynę drukarską, rozbudował zakład i narzeka, że nie może wykonać wszystkich zamówień. Tu ceni się rzetelność, punktualność i szybkość. Jeśli pod tym względem zda się egzamin, to można zdobyć liczną klientelę, wraz z nią odpowiedni zarobek."

Na to wszystko trzeba czasu, pracowitości i przedsiębiorczości, znajomości języka, no i przysłowiowego „łuta szczęścia." Ale w jakimże kraju tego nie potrzeba?

-t.s.-

GŁÓWNA TROSKA EVW

Sprawa tzw. EVW czyli cudzoziemskich robotników w Anglii nie może nam być obojętna, skoro jest wśród nich 20.000 Polaków. Piszący te słowa miał sposobność przyglądania się codziennemu życiu EVW w jednym z największych hosteli w Anglii i pragnąłby kilkoma uwagami podzielić się z czytelnikami „Orła".

Dużo jest problemów związanych z tym zagadnieniem. Ale zadajmy sobie pytanie, co w tym wszystkim jest najważniejsze? Co stanowi główną udrękę życia owych dobrowolnych robotników przymusowo znajdujących się poza granicami swoich krajów?

W mieszanym — w sensie narodowościowym — hostelu przyglądałem się Polakom, Ukraińcom, Jugosłowianom i Węgrom, Litwinom, Estończykom i Łotyszom. Miałem setki rozmów z nimi. I stwierdziłem, że to, co im najbardziej dolega, to nie są wcale trudności materialno-życiowe, które ostatecznie w Anglii dla tego, ktory pracuje, nie są tak znów wielkie — ale rzeczy dające się wyrazić tylko w kategoriach „wyższego rzędu". Mam na myśli fermentujące w duszach tych ludzi poczucie, że nie są u siebie, że nie mogą być sobą, że nie mogą żyć po swojemu; że zatem ich prawa — choć cieszą się oni przysłowioną wolnością brytyjską — nie są tym, czym byłyby w wolnej, własnej ojczyźnie. Najdobitniej, najjaskrawiej, najczęściej występuje ten objaw niewątpliwie u Polaków. Nie chodzi tu oczywiście o żadną filozofię polityczną, ale o proste odczucia prostych ludzi na tle zwyczajnej codzienności ich życia.

Więc przede wszystkim ta ich przynależność do „drugiej kategorii", ta wieczna przeciwstawność: Anglik i „foreigner". Nie oznacza to wcale, żeby Anglicy byli złymi kolegami i współtowarzyszami pracy. Przeciwnie: przeważa wśród EVW zdanie, że są koleżeńscy i lojalni. Ale mimo to jest rzeczą zasadniczej wagi to „my" i „oni". „Oni" są u siebie. Związki zawodowe są **ich** związkami. Pos.owie — są **ich** posłami. Żądania, wynikające z prawa, są **ich prawami.** Nasze żądania wynikają jakby z koncesji tylko. Nic tak nie budzi buntu w duszy EVW, jak ta atmosfera nierówności faktycznej, ujawniającej się na każdym kroku. Nierówności, istniejącej nawet przy — równej płacy i jednakowych warunkach pracy. Nierówności, która — jak to sobie zresztą liczni EVW uświadamiają — jest nieuchronnym i naturalnym odbiciem... rzeczywistości politycznej. Czterdziestoletni Polak — rzemieślnik powiedział mi, że „krzywda w wolnej Polsce i krzywda w wolnej Anglii to nie to samo, bo u nas człowiek miał swoje prawo, mógł nawymyślać i żądać tego, co mu się należy, a tu jest jak z łaski, więc cicho siedzi".

Z tym wiąże się zagadnienie wyboru pracy. EVW w olbrzymiej swej większości rozumieją, że muszą pracować w tych dziedzinach gospodarstwa brytyjskiego, w których ich praca jest specjalnie potrzebna; pamiętają zresztą, że się do tego zobowiązali przed wyjazdem z Niemiec. Ale co innego „zrozumienie" i formalność zobowiązania, a co innego życie, które stwarza jasny i coraz jaśniejszy obraz, że właśnie EVW są tu używani do najcięższych robót. Niejeden przed wojną w wolnej swojej ojczyźnie pracował równie ciężko, a może ciężej jeszcze. A jednak — to nie było to samo. Jan był górnikiem, a jego brat Józef miał sklep korzenny, zależnie od tego, jak się ułożyły ich indywidualne losy. Tutaj obaj **z góry** są przeznaczeni do kopalni, ich los z góry jest przesądzony stemplem w Aliens Registration Certificate. Dlatego to większość EVW, z którymi rozmawiałem, tak silnie podkreśla, że powinni mieć jakiś szerszy zakres w wyborze pracy i że obecny stan rzeczy odczuwają jako niesprawiedliwy. Spotkałem studenta EVW, który wywodził, że ostatecznie rok popracuje jako górnik, skoro na razie nie ma innego wyjścia, ale potem musi za wszelką cenę zdobyć swobodę ruchów. Był to Jugosłowianin, buntujący się przeciwko warunkom, na jakich go tu sprowadzono.

Chodzi zresztą nie tylko o wybór pracy. Chodzi o rzecz szerszą: o cały w ogóle status cudzoziemskich robotników. Na zebraniu EVW, na którym byłem obecny, zadawono im — z ramienia kierownictwa obozu — pytania, co im najbardziej dolega. Jeden z uczestników zebrania trafnie to sformułował: „my nie chcemy był **stałymi** EVW-sami". Ci ludzie nie wiedzą w gruncie rzeczy, czy w pewnej sytuacji nie będą zmuszeni przez Home Office do opuszczenia Anglii i do rozpoczynania życia — po raz niewiadomo który — znów na nowo. Może lepiej jechać do Ameryki, żeby tam osiąść na dłużej z posmakiem stabilizacji — myśli niejeden. Istotą ich położenia nie są bowiem trudności materialno-życiowe, ich walka nie jest tylko zwykłą walką o poprawę bytu: jest to walka o zakończenie dramatu tułaczego.

Tak samo, gdy weźmiemy sprawę mieszkaniową, bardzo charakterystyczne jest, że chodzi tu nie tylko o jakiś znośny dach nad głową. Chodzi przede wszystkim o zniesienie atmosfery skoszarowania, nieodłącznej od hosteli, o zniesienie wszystkiego, co daje powód do skojarzeń z okresu wojny. Prawda, że hostele i obozy w Anglii są czymś zupełnie innym niż obozy niemieckie, przez które EVW. przeszli, niemniej jednak pozostał u nich jakiś kompleks i powstała silna tęsknota do indywidualnego życia, do własnego mieszkania, choć może będzie ono w pewnych wypadkach gorsze niż w dobrze zorganizowanym hostelu.

Różne narodowości, z którymi stykałem się w wielkim hostelu, dawały w różny sposób wyraz swoim bolączkom i pragnieniom. A jednak, rzecz interesująca, ta różnolita masa ludzka, z pod różnych szerokości geograficznych Europy się wywodząca, rzucona losem wojny do Niemiec, a potem do Anglii, wykazuje zadziwiająco dużo wspólności w odczuciach i marzeniach. Są one, jak podkreśliłem, co do istoty swojej panad-materialne. Z czego to wynika? Stąd, że wszyscy ci ludzie stracili własne państwa. A bez własnego, naprawdę wolnego państwa, nie ma dla jednostki wolności prwdziwej, szeroko, po swojemu rozumianej — nawet w wolnej Anglii. Może być chleb, nie może być pełni ludzkiego życia.

To rozumieją dziś nie tylko Polacy, dla których walka o wolność zawsze była walką o niepodległe suwerenne państwo; rozumieją to dziś także i coraz bardziej ci Jugosłowianie, Węgrzy, Litwini Łotysze i Estończycy, o których tu mówię. I może właśnie w duszach tych prostych ludzi rodzą się dziś podstawy przyszłej wspólnej obrony narodów Międzymorza przeciwko agresywnej spółce rosyjsko-niemieckiej, która Europie zabrała wolność, a „EVW" — dom, rodzinę i ojczyznę.

C. R.

Z ŻYCIA UCHODŹCÓW POLSKICH W LIBANIE

Na obszarach szeroko rozlanej po świecie polskiej emigracji politycznej mocną wyspę stanowi do dziś dnia uchodźstwo w Libanie, liczące obecnie około 1,200 osób. Jest to tutaj zaledwie czwarta część tej rzeszy wyzwoleńców z więzień i łagrów sowieckich, która znalazła schronienie w krainie cedrów.

Morze i góry w bezpośrednim sąsiedztwie, gościnny naród i rząd, łatwość urządzenia sobie życia czy to w pogodnym Bejrucie, czy w okalających go malowniczych górach, gdzie powstały polskie ośrodki z własnym kierownictwem, szkołami i kościołem — wszystko to nadało życiu Polaków charakter uprzywilejowany w porównaniu ze skupiskami polskimi w Afryce lub Indiach. Ale nawet to materialne oblicze sprawy ustępuje miejsca przed innym przywilejem do dziś dnia istniejącym tu i czynnym: w Bejrucie, urzęduje i jest uznawany poseł legalnego rządu RP.. w osobie min. dr. Zygmunta Zawadowskiego.

Istnienie poselstwa RP podnosi samopoczucie miejscowej kolonii polskiej. I zdawałoby się, że Liban jest idealnym miejscem do przetrwania okresu niewoli politycznej Polski, gdyby nie jedna przeszkoda nie do usunięcia: Liban nie jest w stanie ani teraz ani w przyszłości zatrudnić Polaków w żadnym dziale swej gosopodarki. Polacy, którzy tu znaleźli pracę, należą do wyjątków, a zawdzięczają to tylko jakimś rzadkim kwalifikacjom zawodowym. Egzystencja uchodźcy zatem musi z konieczności opierać się tu wyłącznie na opiece IRO. Dlatego libański ośrodek emigracji polskiej powoli ale stale topnieje pod działaniem akcji osiedleńczej tej instytucji, jak również w wyniku wyjazdów indywidualnych.

W obecnej jeszcze chwili te objawy likwidacyjne nie podważyły organicznych wiązań tego ośrodka. Życie organizacyjne pulsuje, a najżywszym jego wyrazem były odbyte w maju br. wybory do komitetów uchodźczych. Kolonia polska w Libanie przybrała nagle wygląd małego państwa w państwie: temperatura wyborcza podniosła się do 40 stopni z kreskami, a Główny Komitet U.P., o którego składzie miało zadecydować głosowanie, uzyskał w oczach uchodźców aureolę niemal parlamentu.

Innym przejawem żywego odczuwania rzeczywistości polskiej i głębokiego patriotyzmu uchodźstwa polskiego w Libanie jest kult dla naszej przeszłości historycznej i jej bohaterów. Najbardziej może wzruszającym przykładem takiego zespolenia się z przeszłością była odbyta ostatnio uroczystość złożenia wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza Libańskiego w Bejrucie przez posła RP dr. Z. Zawadowskiego w dniu Święta Żołnierza Polskiego, 15 sierpnia. Intencją posła RP, było wyrazić wdzięczność Polaków za gościnę i pełnię swobody, udzielone im na ziemi libańskiej. Uchodźcy zjawili się tłumnie, będąc również świadkami honorów oddawanych przedstawicielowi i godłom polskim.

Gdzież bowiem jeszcze — poza Stolicą Apostolską i kilku odległymi krajami, uznającymi Rząd RP. — przedstawiciel tego legalnego rządu jest witany według wszystkich reguł protokółu dyplomatycznego przez przedstawicieli obcego rządu i wojska.

Nazajutrz w prasie libańskiej ukazały się sprawozdania i zdjęcia z tej uroczystości pod nagłówkiem „Święto Żołnierza Polskiego". Wszystkie dzienniki przytoczyły treść napisów na wstęgach wieńca z białoczerwonych róż, złożonego na Grobie Nieznanego Żołnierza: „Bóg, Honor i Ojczyzna" oraz „Polska męczeńska i nieśmiertelna — żołnierzom, bohaterom Libanu".

Poza Bejrutem — Polacy uczcili Święto Żołnierza uroczystą akademią w jednym z największych ośrodków polskich w górach, Ghazir, o kilkanaście kilometrów od Bejrutu. Ghazir związany jest z historią Polski pamięcią Juliusza Słowackiego, który spędził tam w ciszy klasztornej część swego pobytu na Wschodzie — pisząc Anhellego. W związku z tym odbyła się tam w dniu 28 sierpnia uroczysta akademia ku czci Słowackiego, na którą zjadą się Polacy z Bejrutu i wszystkich innych ośrodków górskich.

W pobliskim Ghazirowi Zauku, który jest ośrodkiem szkolnictwa polskiego w Libanie, harcerze zakończyli dzień Święta Żołnierza ogniskiem, rozpalonym przez posła Zawadowskiego, na zacisznym dziedzińcu klasztoru, w którym obecnie mieszczą się gimnazja i licea polskie. Wśród malowniczej panoramy górskiej, na tle odległych pióropuszy ogni sztucznych puszczanych przez ludność libańską z okazji Wniebowzięcia NMP, ognisko otoczone wieńcem trzech pokoleń uchodźstwa, z których najmłodsze śpiewało piosenki żołnierskie, czyniło wrażenie narodowego misterium. Zakończono uroczystość powitaniem nocy i wspólną modlitwą.

Takimi to wzruszającymi chwilami przeplatane są dni libańskiego uchodźstwa polskiego, przed którym stoi obecnie niewiadoma przyszłość — jeśli chodzi o jego większość. Mimo tej niewiadomej, mimo troski o Ojczyznę, o siebie, o najbliższych — uchodźcy ci żyją z wiarą, że pokonają wszystkie czekające ich przeciwności, a gdy godzina wybije, powitają nową jutrznię Niepodległości.

(w.)

MANIFESTACJA W HAMBURGU

Niezapomniane na emigracji chwile przeżyli uczestnicy obchodu Święta Żołnierza i Kombatanta Polskiego w Hamburgu-Blankense, na terenie „Reading Barracks", w siedzibie 250, 315 i 318 Grupy CMIO.

Grupy te mieszczą się w koszarach złożonych z kilkunastu bloków mieszkalnych i całego szeregu warsztatów. W koszarach tych urządzono staraniem C/Superintendentów CMWS/CMIO i Kół SPK, ze szczególnym udziałem C/Sup. T. Dołęga-Kamińskiego, C/Sup. J. Ptaszyńskiego, prezesa koła SPK nr 712 — kol. Gałganowicza i innych — wspaniały obchód Święta Żołnierza i Kombatanta Polskiego w poniedziałek, dnia 15 sierpnia br.

Wymarsz oddziałów na dziedziniec był równocześnie przeglądem karności członków CMWS/CMIO. W zwartych szeregach, ze swymi oficerami na czele, udali się „granatowi chłopcy" na dziedziniec i ustawili się przed ołtarzem polowym, przy czym na pierwszym planie — w pobliżu ołtarza — zajęła miejsce kompania honorowa pod bronią, pod dowództwem Sup./Int. R. Krótkiego, a na dalszym planie ustawiły się oddziały nieuzbrojone. Na chodniku, przed oddziałami zwartymi, zajęli miejsca wolni od służby oficerowie CMWS/CMIO, brytyjscy oficerowie i podoficerowie zatrudnieni w CMWS/CMIO, prezes Zarządu Oddziału SPK i przedstawiciele prasy.

Przy dźwiękach marsza przybyli na dziedziniec o godz. 10, Brygadier Cooc-Collis H.S.A. w towarzystwie dwu wyższych oficerów brytyjskich. Padły słowa komendy — angielskiej dla kompanii honorowej i polskiej dla pozostałych oddziałów. Dowódca całości, C/Sup. T. Dołęga-Kamiński złożył brygadierowi raport, po czym brytyjski dostojnik wojskowy dokonał przeglądu oddziałów, złożonych z 1860 członków CMWS /CMLO, a następnie wygłosił krótkie przemówienie przed mikrofonem, przekazując oddziałom pozdrowienia władz brytyjskich i najlepsze życzenia w dniu obchodzonego święta.

Padają znów słowa komendy, oddział honorowy prezentuje broń i Brygadier opuszcza koszary.

Ustawione przed ołtarzem krzesła zajęli: Senior Liason Officer CMWS /CMIO — C/Sup. Stanisław Kurcz, prezes Zarządu Oddziału SPK — dr inż. J. Zawalicz-Mowiński, C/Sup. 318 Tpt. Gp. CMIO — kol. J. Ptaszyński, C/Sup. 315 Tpt. Gp. CMIO — kol. Nowacki, C/Sup. 250 Port Operating Labour Group — kol. Zawalnicki, C/Sup. 313 Tpt. Gp. CMLO — kol. Jeleń-Nowakowski, delegacja jugosłowiańskiej Grupy CMWS z Hamburga, I. wiceprezes Zarządu Oddziału SPK — kol. dr J. Kwiatkowski, predstawiciele koła SPK nr 713 i pozostali goście.

Po komendzie „do modlitwy" rozpoczęła się uroczyste nabożeństwo przy pięknym ołtarzu polowym otoczonym zielenią i flagami polskimi. Mszę św. celebrował dziekan CMWS/CMIO — ks. Walerian Pączek w asyście ks. kapelana Golniewicza i ks. kapelana Golniewicza i ks. kapelana Woźniczaka.

Po I. ewangelii św. ks. kapelan Golniewicz wygłosił od stopni ołtarza nacechowane głębokim patriotyzmem kazanie.

Po nabożeństwie do około 2000 słuchaczy zabrał głos prezes Zarządu Oddziału SPK, kol. dr inż. Zawalicz- Mowiński, którego przemówienie przyjęto gorącymi oklaskami.

SPK EISDEN — ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU

Bardzo uroczyście obchodziło sierpniowe Święto Żołnierza Polskiego Koło S.P.K. w Eisden, w Belgii. Mszę św. odprawił proboszcz polski ks. Olejnik. Wieczorem w sali kopalni zebrali się tłumnie członkowie SPK oraz licznie przybyli goście. Akademię zagaił prezes miejscowego Koła p. **L. Fluder**, przypominając w patriotycznych słowach wysiłek żołnierza polskiego w 1920 roku i dwadzieścia lat później. Następne przemówienie wygłosił prezes Oddziału Belgia p **M. Grabowski**, który po omówieniu ówczesnego polskiego zwycięstwa pod Warszawą oraz połączonego niemiecko - sowieckiego najazdu na Polskę w 1939 roku, podkreślił ważne zadanie, jakie zrzeszeni w SPK kombatanci mają do spełnienia po zachodniej stronie żelaznej kurtyny.

Interesujący referat o bitwie pod Monte Cassino wygłosił p. D. Nadto przemawiał jeszcze prezes Rady Kombatanckiej, **Fr. Krakowski.**

W części artystycznej występowały dzieci z deklamacjami, śpiewała ze szczególnym powodzeniem (miły mezzosopran) p. **Łapczyńska**, i wystawiona została jednoaktówka pt. „Pomszczona krzywda".

Przemówienie **ks. Olejnika** zakończyło tę udaną uroczystość, jednoczącą wszystkich niepodległościowych Polaków.

DRABINKA

(Dokończenie ze str. 5)

żyć trudno. Borykam się... Szukam godziwego zajęcia... a czasami po prostu funta na pilne potrzeby.

Kokotek przyjrzał mu się uważnie, choć dyskretnie.

— Funtem, bez obrazy, mógłbym rotmistrzowi służyć zaraz. A o zajęciu godziwym też możemy pogadać.

— Cóż, kiedy ja nic nie umiem.

— Gdyby się książę chciał poduczyć elektrotechniki...

— Doprawdy? — zapytał zdziwiony książę. — Pan to szczerze mówi, czy tylko dla kawału?

Kokotek zawahał się chwilę, po czym uśmiechnął się i powiedział:

— Widzi pan, służyliśmy w jednym pułku. Ja uważam, że koleżeństwo obowiązuje nie tylko w dobrych, ale przede wszystkim w złych czasach...

Książę Dudu wziął pana Kokotka pod rękę i zaczęli razem wolno iść w kierunku Harrodsa, rozmawiając z ożywieniem.

Po drodze pan Kokotek był zbyt zajęty rozmową, aby się zdziwić ilu to znajomych kłania mu się z uprzedzającą grzecznością, nie czekając na jego inicjatywę. Odpowiadał jak zwykle na wszystkie ukłony z takim samym, może nieco roztargnionym uśmiechem. A minął ich naprzód hrabia Gucio, potem hrabia Lucio, potem pan Wyręba, potem pan Przyręba, potem pan Bobek, a na koniec pan Skrobek, który nieomal zgiął się w pałąk w głębokim ukłonie.

— Czy książę ich nie zna? — zdziwił się wreszcie Kokotek, widząc, że towarzysz nie odpowiada na ukłony.

— Znam. Ale... Widzi pan, jak ja dawniej jechałem przez miasteczko ze swoim rządcą, to tylko ja odpowiadałem na ukłony. Rządca taktownie trzymał się na uboczu.

* * *

Na narożniku zmienili się dyżurni policjanci. Jeden informował drugiego o stanie rewiru.

— Nic niepokojącego mi nie zostawiasz? — zapytał ten, który obejmował służbę.

— A cóżby tu być mogło niepokojącego?

— No, tylu różnych forejnerów. Aż się od nich roi. I licho ich wie o czym wiecznie rozprawiają w swym niepojętym języku...

— Et, głupstwo, — machnął pobłażliwie ręką odchodzący.—To na ogół przyzwoici i pracowici ludzie. Przeważnie zmywają talerze u Lyonsa, noszą towary u Harrodsa, dźwigają stalowe szyny w Undergroundzie... Ciężko pracują. A chociaż wielu z nich miało lepszą przeszłość, nigdy nie wywyższają się nad nas, szarych ludzi.

Drugi policjant wzruszył ramionami.

— No, jeszcze by też! Dla mnie to i tak po prostu... forejnerzy.

Zdzisław Marynowski

NIEZADOWOLENIE W ANGLII

Z WYBORÓW NIEMIECKICH

(S.K.) Wyniki wyborów w Niemczech zostały na świecie ocenione bardzo różnorodne. Stany Zjednoczone są wyraźnie zadowolone z tych wyników, ponieważ zwycięstwo Chrześcijańskich Demokratów zapowiada prowadzenie przez Niemców polityki gospodarczej odpowiadającej amerykańskim poglądom. Gdyby zwyciężyli socjaliści, to wtedy przemysł w Niemczech zostałby upaństwowiony. Obecnie amerykański kapitał może mieć nadzieję na rozszerzenie swych wpływów nad niemiecką gospodarką. Francja też okazuje ostrożne zadowolenie, chociaż z innego powodu. Niemiecka Chrześcijańska Demokracja popiera bowiem federalny ustrój Niemiec, co odpowiada życzeniam Francji, w odróżnieniu od socjalistów, dążących do centralizmu na modłę pruską. Francja spodziewa się, że będzie ona mogła nawiązać zupełnie dobre stosunki polityczne z Niemcami, rządzonymi przez Chrześcijańskich Demokratów.

Poglądy tego rodzaju znalazły wyraz w wypowiedziach ministra spraw zagranicznych, p. Schumana, należącego do M.R.P. Francuscy socjaliści zapatrują się na sytuację wręcz odwrotnie. Minister spraw wewnętrznych, p. Moch, ostro zaatakował wzrost nacjonalistycznych nastrojów w Niemczech. Tak wielka rozbieżność w ocenie niemieckiego zagadnienia w łonie rządu francuskiego nie jest dobrą wróżbą dla jego spoistości.

W Wielkiej Brytanii, wyniki niemieckich wyborów są oceniane raczej ujemnie. Opinia brytyjska została w całości zaniepokojona wzrostem antybrytyjskich nastrojów w Niemczech. Gdy zaś chodzi o opinię brytyjskich socjalistów, to zostali oni zaalarmowani przegraną niemieckich socjalistów. Już sam tytuł artykułu w tygodniku **„Tribune,"** jest wysoce wymowny. Tytuł ten brzmi: „Czarny dzień Europy."

Jednym z powodów antybrytyjskich nastrojów w Niemczech stała się rozbiórka niemieckich fabryk. Ciekawe jest, że Francja również zawsze domagała się rozbiórki tych fabryk, a mimo to, nie jest z tego powodu atakowana przez niemieckie czynniki polityczne. Wytłumaczenie tego interesującego zjawiska jest takie: Francuzi domagają się rozbiórki niemieckich fabryk w obawie o swe bezpieczeństwo. Niemcy, którzy najechali Francję trzy razy w ciągu 70 lat, uznają stanowisko Francuzów za moralnie uzasadnione. Wielkiej Brytanii natomiast zarzuca się, że chce ona zniszczyć niemiecki przemysł w celu usunięcia konkurenta w handlu i to właśnie wprowadza Niemców w szał.

Porażka wyborcza niemieckich socjalistów nie ma sama przez się chyba żadnego znaczenia dla Wielkiej Brytanii, jako państwa. Ma ona jednak duże znaczenie dla rządzącej obecnie Wielką Brytanią Labour Party. Niemieckie nastroje polityczne przesunęły się na prawo, podobnie jak się to dzieje w innych krajach zachodniej Europy. Tak samo jak w tych innych krajach katolicyzm polityczny w Niemczech wyrósł na największą siłę. Ekskomunika komunistów, ze wskazaniem na marksizm, jako źródło zła, uderzyła częściowo i w kontynentalnych socjalistów. Cytowana powyżej **„Tribune"** pisze z wielką niechęcią o tym, że władze kościelne w Niemczech poparły w wyborach Partię Chrz.-Dem., co wpłynęło na głosowanie wielu robotników katolików.

Niechęć **„Tribune"** do politycznego katolicyzmu ma zabarwienie swoiste — nie jest ona antyreligijna, lecz raczej sekciarska. Socjalizm brytyjski w odróżnieniu od kontynentalnego nigdy nie wojował z religią. Nawet przeciwnie, brytyjski ruch robotniczy, w dążeniu do sprawiedliwości społecznej, opierał się w większym stopniu na ideałach chrześcijańskich, niż na marksiźmie. Z tego powodu konserwatywny **„Observer"** nie bez racji zauważa, że brytyjscy socjaliści potrafią łatwiej współpracować z kotolikami, niż socjaliści kontynentalni, którzy są marksistami. Istotnej przyczyny niewesołych wniosków wyciąganych z niemieckich wyborów przez brytyjskich socjalistów należy szukać w tym, że niemieckie wybory są jeszcze jednym, i to najpoważniejszym objawem tracenia wpływów politycznych przez kontynentalny socjalizm. Brytyjski rząd socjalistyczny staje się dzięki temu coraz bardziej odosobniony w rodzinie zachodnio-europejskich narodów.

„The Economist" podchodzi do niemieckiego zagadnienia z innej strony. Zastanawia się on nad tym, jaką powinna być dalsza polityka zwycięskich mocarstw w stosunku do pobitych Niemiec? Zdaniem tego pisma, nie ma już dzisiaj innego wyjścia, tylko pogodzenie się z faktem odrodzenia niemieckiego państwa. Zachodni sprzymierzeńcy — pisze „Economist" — „nie będą zdolni powstrzymać rzeczy tak dynamicznej, jak dążenie historycznego narodu do zarządzenia własnymi sprawami. Mają oni kilka miesięcy czasu na zdecydowanie, co robić dalej. Potem wypadki będą decydować już same". Na krytycyzm w stosunku do obecnych przywódców politycznych „The Economist" odpowiada: „W rzeczywistości niemiecki rząd, odpowiadający marzeniom zachodnich sprzymierzeńców — skromny, wdzięczny i uległy — nie istnieje i nigdy nie będzie istniał... Jeżeli się nie przekaże władzy nad Niemcami tym ludziom, to ci, co przyjdą po nich, będą jeszcze gorsi... Granica na Odrze—Nysie oraz obecność masy uchodźców wystarczają, by podtrzymywać niemiecki nacjonalizm w stanie wrzenia... W traktowaniu pobitego nieprzyjaciela nie można stanąć na pół drogi między jego całkowitym zdławieniem i przyznaniem mu całkowitej równości. Ustanawiając niemiecki rząd w Bonn, sprzymierzeńcy odrzucili pierwsze rozwiązanie; dziś nie mają oni innego wyboru, jak posuwanie się naprzód po drugiej drodze".

WRAŻENIA Z KRAJU

Polska 1949 — lęk i nędza

Pod takim tytułem pisze we „France Soir" p. Judy Barden:

„Podróż pociągiem nocnym Berlin—Warszawa przeszła bez przygód, poza tym, że o 3 w nocy jakiś Rosjanin zbudził nas w Poznaniu i zapytał, czy zamierzamy wysiąść. Oświadczyliśmy, że jedziemy do Warszawy, a Rosjanin chciał wiedzieć, po co. Wszyscy jadący tym pociągiem Amerykanie musieli wysiadać w Poznaniu, zwiedzić tamtejsze Targi i następnie wracać. Ponieważ 3 godzina w nocy nie była właściwą porą na odpowiadanie na pytania, oświadczyliśmy, że zamierzamy zwiedzić Targi w drodze powrotnej i mamy nadzieję, że on nic nie będzie miał przeciw temu.

„W Warszawie nie ma bagażowych ani taksówek. Dorożka konna wysadziła nas przed hotelem Bristol, gdzie znaleźliśmy pomieszczenie tylko na jedną noc. Następnego dnia miała przyjechać rosyjska trupa teatralna i zająć wszystkie pokoje. W każdym hotelu było to samo: nie ma miejsca. Podejrzewaliśmy, że nie brakło miejsca, a trudność leżała w tym, że byliśmy Amerykanami. Zamiast wesołej muzyki, która dawniej rozbrzmiewała na ulicach Warszawy, słyszeliśmy chrzęst i łoskot wielkich angielskich samochodów ciężarowych, ciągnących rosyjskie działa z polskimi żołnierzami w czystych mundurach i pełnym uzbrojeniu. „Może na manewry" — sądził jakiś ponuro spoglądający Polak. Na innej ulicy spostrzegliśmy orkiestrę wojskową ,otoczoną przez tłum ludzi. Za nim jechało 20 ludzi na rowerach, a jeszcze bardziej z tyłu maszerowało około 100 żołnierzy polskich z pistoletami maszynowymi. „Co to jest?" — zapytaliśmy... „Są to doroczne wyścigi Warszawa—Praga i z powrotem". Zawsze odpowiadano nam uprzejmie, lecz natychmiast oddalano się.

„Właściciel hotelu, który jeszcze w ubiegłym roku dobrze mówił po angielsku, w tym roku rozumiał tylko po niemiecku i po polsku. Znał nas i myśmy go znali, ale nie chciał mówić po angielsku.

„Nie widzieliśmy na ulicach żadnego Rosjanina w mundurze, natomiast wszędzie po zęby uzbrojonych polskich policjantów, i to tuzinami. Polacy już nie śmieją się i są narodem zmęczonym. Brakuje im mięsa. Mięso, mówiono mi, w małej części wywozi się do Niemiec, w większej do Rosji i w wielkiej do Chin z przeznaczeniem dla armi komunistycznej. Z tego samego powodu brakuje tłuszczu i mydła, choć jedno i drugie nie jest racjonowane. Jedynym interesem, który zdaje się mieć obroty, jest interes wymienny. Można tu wszystko wymienić na miejscu, lub oddać do sprzedaży w komis. Na podstawie jakości wystawionych towarów można by sądzić, że Polacy wyzbywają się ostatniego dywanu, ostatniej wazy i ostatniego futra. Jest rzeczą pewną w każdym razie, że nastroje doszły do najgłębszego punktu depresji.

„Rząd sieje ziarno propagandy wrogiej Zachodowi i ziarno w wielu wypadkach zapuściło korzenie.. Nikt nie chciał z nami mówić. Trudno było stwierdzić, czy z lęku lub niechęci. Wielu ludzi było zdziwionych, że nie przyjechaliśmy wielką limuzyną. Gdyśmy wyjaśniali, że Rosjanie nie pozwolili nam na przejazd przez sowiecką strefę Niemiec, zawsze urywała się rozmowa. Gdybyśmy tym ludziom opowiedzieli przed rokiem, jak nas potraktowali Rosjanie, wywołałoby to burzę oburzenia, bo wówczas Polacy sądzili że nie dadzą się zastraszyć Rosjanom. Dziś nie ulega wątpliwości, że zostali zastraszeni aż do całkowitego podporządkowania się.

„Zmienił się również sposob picia. Wódka i piwo od dawna wchodziła w skład polskiego obiadu. Teraz pije się tylko piwo. Nie widziałam wódki ani na jednym z wielu stołów robotniczych. Ani na jednej z ich twarzy nie widziałam uśmiechu. A przecież pracują jak zwierzęta. Ze wszystkich miast — ruin, które oglądałam, Warszawa wykazuje największe postępy, przy czym należy dodać, że pracuje się tylko ręcznie. Chude, zmęczone i źle utrzymane konie ciągną wozy z gruzem. Jest straszne, jak brutalnie traktowano zwierzęta: jakby, nie mogąc używać życia, wyładowywano na nich zły humor. Widzieliśmy kilka psów z kagańcem i setki ludzi, którzy również mogliby nosić kaganiec, tak mało mówili bowiem zarówno z cudzoziemcem, jak ze swymi rodakami.

„... Polacy są w rzeczywistości więźniami. Prawa ustanawiają im wyszkolone w Moskwie marionetki, i chociaż proces jest powolny, stopniowo stają się obywatelami drugiej Rosji. Jest mało nadziei na nowe wybory i jeszcze mniej nadziei, by Polacy kiedykolwiek zrzucić mogli tą drogą rządy komunistyczne.

Mury Warszawy są pokryte afiszami, przedstawiającymi polskich robotników, jak maszerują przez Wuja Sama, manipulującego małą bombą atomową, i przez John Bulla, wywijającego egzemplarzem Paktu Atlantyckiego; w tyle mała figurka niesie sztandar ze swastyką. Trudno odgadnąć co Polacy o tym wszystkim sądzą. Jeśli wciąż jeszcze nienawidzą Rosjan, nie dadzą tego poznać po sobie. Jedyne uczucie, które jeszcze uzewnętrzniają, to lęk — rys dawniej temu narodowi obcy.

Kto zawsze żył w wolnym kraju, nie łatwo sobie wyobrazi, na jakie niebezpieczeństwo może narazić swych przyjaciół, wypowiadając swe poglądy. Po czterodniowym telefonowaniu udało się nam zamówić wywiad z dwoma Polakami na kierowniczych stanowiskach. Jednego z nich poznaliśmy niegdyś w Londynie, drugiego w Polsce. Obu uważaliśmy za dobrych przyjaciół. Gdyśmy rano wyszli, mój mąż był w dość melodramatycznym nastroju. Oświadczył: „Mam wrażenie, że jesteśmy śledzeni". Zrobiliśmy próbę, usiadłszy w jakimś parku. Miał słuszność. Powiedziałam, że to mnie nie niepokoi, a raczej dodaje uczucia osobistej ważności. „Uczucie osobistej ważności przejdzie ci, gdy tylko znajdziesz się w polskim więzieniu — odpowiedział. Pomyśl, że nie ty jedna mówisz po angielsku" Przybyliśmy na naszą pierwszą rozmowę w głównej kwaterze partii komunistycznej z lekkim opóźnieniem. Powitałam naszego przyjaciela po imieniu i opowiedziałam, co się nam wydarzyło. Ku memu zdziwieniu zwrócił się on do mego męża po nazwisku. Oświadczył zapalczywie, że mówię nonsensy. Nie minęło 5 minut, gdy już zrozumieliśmy, iż on nie życzył sobie byśmy przyszli. Nie chciał rozmawiać o „starych dobrych czasach". Nie chciał również odpowiedzieć na żadne z naszych pytań. Oświadczył: „Wszystko jest podstępną propagandą tych, którzy chcą Polskę dalej znieważać." Zaprosiłam go by spożył z nami i innymi polskimi przyjaciółmi obiad. Byliśmy dalej śledzeni, gdy odwiedziliśmy ambasadę amerykańską. Tu powiedziano nam, że nie mamy się czego obawiać, Polacy nie chcą nas aresztować, lecz tylko chcą wiedzieć, kogo odwiedzamy. „Uważać na siebie musi tylko ten, kogo odwiedzacie".

„Przy obiedzie atmosfera była napięta. Mąż mój spoglądał na mnie przenikliwie, gdy poruszyłam temat religii i kolektywizacji. Powiedziałam: „Musi być dla Polaków straszne, gdy jako wierni katolicy mają do czynienia z komunizmem". Nasz przyjaciel spojrzał szybko za siebie i zawołał: „Polacy stali się komunistami z wolnej woli. W naszym kraju jest nie inaczej, niż w Stanach Zjednoczonych. Tam również ludność rozstrzyga, czy chce być republikańska lub demokratyczna. Gdy mu na to przypomniałam, że Amerykanie przynajmniej mają wybór, powiedział: „Zostawmy politykę. Lepiej pijmy". Jego żona odpowiadała na każde pytanie: „Proszę zapytać mego męża, ja na prawdę nie mam pojęcia". Przez moment okazała zachwyt, mówiąc o piękności Waszyngtonu, który niegdyś odwiedziła. W pośrodku opowiadania spojrzała na męża i dodała z przygnębieniem: „Również Polska ma swe uroki":

„Tegoż wieczora wsiedliśmy do pociągu, by wrócić do Berlina... Nasze ostatnie spojrzenie na dworcu padło na mnóstwo czerwonych jak krew sztandarów i na tłum ludzi, którzy muszą godzić się na reżym sowiecki". (**„I.P."**)

ZATARG ROSYJSKO-JUGOSŁOWIAŃSKI

(S.K.) Naprężenie w rosyjsko-jugosłowiańskich stosunkach przybiera na sile. Szerzone są alarmistyczne pogłoski w związku z manewrami czerwonej armi na Węgrzech, w pobliżu granicy z Jugosławią. Wymiana wymysłów odbywa się z niesłabnącą energią wszelkimi dostępnymi drogami, w drodze not „dyplomatycznych", pisanych jak najbardziej niedyplomatycznym językiem; słowa drukowanego tego rodzaju, który normalnie jest określany, jako nie nadający się do druku; przez radio, które jest pierwszorzędnym środkiem łżenia słuchaczy, których się nie widzi, oraz ogromnym ułatwieniem w kłamaniu bez zająknienia. Ponadto odbywa się wzajemne odsądzanie od komunistycznej czci i wiary, w którego trakcie obie strony mają okazję popisania się zdolnością dialektycznego myślenia oraz znajomością dzieł Marksa i Lenina.

To wszystko jest powierzchnia zjawiska względnie, jak powiadają marksiści, ideologiczna nadbudowa. Istotą rzeczy jest, jak pisaliśmy poprzednio, zatarg dwóch narodów, a raczej, dwóch państw. Dociekań na temat tego, czy Rosja użyje siły zbrojnej do zaatakowania Jugosławii, czy nie użyje, jest pełno w prasie zachodniej. Przeważa pogląd, że nie użyje, z obawy wywołania trzeciej wojny światowej. Dlatego sądzi się przeważnie, że manewry sowieckie mają być tylko środkiem do zastraszenia jugosłowiańskiego rządu oraz dodania otuchy jego przeciwnikom. Wypowiadane są przypuszczenia, że wycofane z Grecji oddziały komunistyczne zostaną użyte do działań partyzanckich w Jugosławii, przeciw Titcie, oraz że Rosja zrobi wszystko, co jest w jej mocy, ażeby obalić reżym Tity bez używania własnych sił zbrojnych. Całość położenia jest oceniana na zachodzie i w Jugosławii, jako kubek-w-kubek podobna do tych sytuacji, które wytwarzał Hitler przed połknięciem swej ofiary.

Rząd jugosłowiański usiłuje zachowywać, jak dotąd z powodzeniem, zimną krew. Nie odpowiada on na sowieckie manewry koncentracją swych wojsk w pobliżu węgierskiej granicy. Co prawda taka koncentracja byłaby wysoce niewskazana ze względów czysto wojskowych, granica ta przebiega, bowiem, na równinie, gdzie armia jugosłowiańska nie ma żadnych szans w walce z sowiecką. Natomiast obiegają pogłoski o znacznej koncentracji jugosłowiańskich wojsk w Macedonii. To posunięcie wydaje się być sensownym, ponieważ z jugosłowiańskiej Macedonii można: a) działać równocześnie przeciw Bułgarii i Albanii, b) nie dopuszczać do połączenia ich sił zbrojnych, c) zapobiegać przenikaniu greckich partyzantów komunistycznych, d) w razie czego, otrzymać od Zachodu pomoc w materiale wojennym przez port w Salonikach.

Ten ostatni punkt jest chyba najważniejszy w prawdopodobnych rozważaniach strategicznych Tity oraz innych zaniteresowanych czynników. Port w Salonikach nadaje się do wyładowania sprzętu wojennego lepiej, niż porty jugosłowiańskie na Adriatyku. Stamtąd wyszła ongiś zwycięska ofensywa zachodnich sprzymierzeńców przeciw Niemcom w r. 1918. Saloniki leżą w Grecji i mają garnizon brytyjski. Wszystkie porty jugosłowjańskie mogą być w razie wojny bombardowane z powietrza. Ale wszelki atak na Saloniki byłby bezpośrednim atakiem na mocarstwa anglosaskie. Tego zaś i Kominform i Kreml będą unikali dopóty, dopóki Rosja nie będzie gotowa do rozprawy zbrojnej w skali światowej.

Nie bez związku ze sprawą Jugosławii pozostaje fakt, że z winy Rosji poważnie utknęła praca nad zawarciem traktatu pokojowego z Austrią. Logicznie rzecz biorąc po zawarciu tego traktatu czerwona armia powinna by się wycofać z Węgier i Rumunii. Na prawdę to tak nie musi być, bo czyż Rakoczy i Anna Pauker nie mogą „poprosić" Stalina o pozostawienie na ich ziemi ukochanych „oswobodzicieli"? Rokowania o traktat utknęły z powodu sowieckich żądań gospodarczych. Austria gotowa jest na ustępstwa, byle pozbyć się rosyjskich wojsk okupacyjnych. W. Brytania też jest skłonna ustąpić. Nieustępliwa jest natomiast stanowisko Stanów Zjednoczonych. Tłumaczone jest ono tym, że ustępstwa zostaną uznane za „appeasement", a na taki zarzut rząd amerykański nie może się narazić. Dodajmy od siebie, że wszelkie ustępstwa gospodarcze na rzecz Rosji będą oznaczały, że Stany Zjednoczone będą więcej dopłacały do utrzymania Austrii.

Ofensywnym politycznym pociągnięciem Zachodu w bałkańskiej rozgrywce jest utworzenie Komitetu Wolnych Albańczyków w Paryżu, skąd ten Komitet ma przenieść się do Stanów Zjednoczonych. Oznacza to może przygotowanie do obalenia reżymu komunistycznego w Albanii. Reżym ten czuje się coraz bardziej niepewny, Albania jest bowiem izolowana od reszty sowieckiego bloku, zwycięstwa greckie nad partyzantami wytworzyły dla niej sytuację niebezpieczną, przeciwnicy reżymu gromadzą się w Jugosławii, a położenie gospodarcze na skutek zerwania stosunków z Jugosławią staje się gorsze z dnia na dzień.

Wszelkie posunięcia, konieczne do rozgrywki na Bałkanach zostały już poczynione. Ostateczna decyzja zapadnie poza Bałkanami. Musi ona zapaść w ciągu najbliższych tygodni. Jeśli nie zapadnie, to wkrótce nastąpi jesień i zima, które uniemożliwią akcję wojenną w tamtejszych górach i wtedy rozgrywka zostanie odłożona na następny rok.

ZGROMADZENIE EUROPEJSKIE

(S.K.) Zgromadzenie europejskie w Stasburgu ma dobrą prasę. Zgromadzenie to ma być zalążkiem Parlamentu Europy. W obecnej swej formie nie jest ono parlamentem we właściwym tego słowa znaczeniu, ponieważ jego członkowie nie zostali wybrani, a tylko mianowani przez odpowiednie rządy. Mimo to obserwatorzy stwierdzają, że w czasie obrad w Strasburgu wytworzył się nastrój parlamentarny, w odróżnieniu od nastroju międzynarodowych konferencji i zjazdów.

Zabawnie, ale prawdziwie brzmi uwaga jednego z brytyjskich obserwatorów, że jeżeli zgromadzenie w Strasburgu czymś się różni od normalnego parlamentu, to przede wszystkim panującą tam ogromną grzecznością wzajemną, właściwą dla zgromadzeń międzynarodowych. Poza tym zgromadzenie nie dzieli się na partie polityczne. Jeżeli jest tam grupa, przypominająca partię, to jest nią międzynarodowa grupa Ruchu Zjednoczonej Europy, na której czele stoi Churchill. Gdy chodzi o całość Zgromadzenia, to można odróżnić między jego członkami dwa kierunki myślenia: pan-europejski i nacjonalistyczny.

Te kierunki myślenia nie mają nic wspólnego z przynależnością do partii politycznych członków zgromadzenia w swych krajach. Zdawałoby się na przykład, że socjaliści, głoszący zawsze hasła międzynarodowe i stale zakładający różne międzynarodówki, powinni by utworzyć w łonie zgromadzenia Europy europejską partię socjalisytczną. W praktyce francuscy socjaliści, którzy są pan-europejczykami, współpracują dość blisko z grupą Churchilla, a brytyjscy socjaliści, poza nielicznymi wyjątkami, wykazują skłonności nacjonalistyczne, względnie po prostu zachowują swe wyspiarskie odosobnienie. Ktoś dowcipnie zauważył, że różnicę między brytyjskimi konserwatystami i socjalistami widać w czasie porannego śniadania: pierwsi czują się zupełnie dobrze, jedząc słodkie bułeczki i popijają je kawą, natomiast labourzyści rozglądają się z rozpaczą za czajnikiem herbaty i kipersami.

Najważniejsze jest jednak to, że zgromadzenie potrafiło wytworzyć nastrój europejskiej zbiorowości. Od początku udało się zapobiec temu, by powstały linie podziału na zasadach narodowych i państwowych odrębności. Jest to dobra zapowiedź na przyszłość. Warto w końcu przytoczyć jedno bardzo ważne spostrzeżenie tygodnika **„Time and Tide"**, dotyczące składu osobowego zgromadzenia. Chociaż próba stworzenia parlamentu Europy jest czymś rewolucyjnie nowym, to zalążek tego parlamentu bynajmniej nie składa się z niedoświadczonych entuzjastów nowej idei. Zebrało się tam dużo starych wygów i wyjadaczy politycznych z całej Europy. Radzą tam wspólnie na zjednoczeniem Europy ludzie, którzy prowadzili przez dziesiątki lat politykę narodowych egoizmów, ludzie, którzy przeżyli straszliwe klęski, widzieli upadek i poniżenie swoich narodów, siedzieli po więzieniach i koncentracyjnych obozach. Ich dążenie do jedności Europy wyrosło z gorzkich doświadczeń i opiera się na rozumieniu, że w pojedynkę europejskie narody nie mogą się spodziewać od przyszłości niczego, oprócz dalszych poniżeń i klęsk. Ludzie ci, zdają sobie sprawę z trudności, piętrzących się na drodze ku zjednoczeniu i z góry oczekują wielu początkowych niepowodzeń. W tej ich trzeźwości leży gwarancja, że nie zniechęcą się oni lada niepowodzeniem.

POLSKI NURT

(Dokończenie ze str. 2)

Liczna obecność Anglików w uroczystościach wrześniowych była również bardzo wymowna i zasługująca na podkreślenie.

* * *

Przykrym momentem obchodu w dniu września była konieczność wezwania Polaków, którzy w Scala Theater nie znaleźli miejsc siedzących do opuszczenia sali. Taki był przepis policyjny i taki warunek rozpoczęcia obchodu. Członkowie Komitetu byli w rozpaczy. Za chwilę zacznie się dramat — mówił jeden z nich. Tymczasem dramatu nie było. Polacy podporządkowali się wezwaniu. Rozumieli, że ważniejszy od ich obecności na sali jest sam fakt odbycia się uroczystości połączonej z protestem. Za to dowód obywatelskiego zachowania się należy się uznanie, jak w ogóle za wszystkie objawy porządku i powagi, okazane podczas dwudniowych uroczystości w Londynie.

Wielkie wrażenie wywarło kazanie ks. T. Kirschke w czasie nabożeństwa w Brompton Oratory. Było tematem licznych rozmów i uwag. Wybitny kaznodzieja w słowach prostych i mądrych nie o zaletach mówił Polaków, lecz o wadach: o braku jedności, o nieumiejętności życia dla Polski, dla której walczyć tylko potrafimy, o niedocenianiu rozumu i rozwagi w działaniu społecznym, o niedostatecznym ciągle dorobku emigracji. Nie dla robienia przykrości rzucał kaznodzieja te słowa, lecz by zachęcić Polaków do pracy pogłębionej, by zaprawić wiernych na dalszy trud, znój i walkę nieuniknioną.

Bo wielki trud i ciężka walka jeszcze są przed nami jeżeli chcemy spełnić te zadania, które sobie stawiamy. A że chcemy je spełnić, o tym świadczyły manifestacje londyńskie, a tym zaświadczyły i zaświadczą manifestacje, które odbyły się lub odbędą we wrześniu wszędzie gdzie biją polskie serca. Ujawnią one właściwy nurt polski.

Wszyscy się rzucili, by ich rozdzielić. Było już wtenczas za późno. Mocnym podrzutem zepchnęła mężczyznę ze siebie, przewróciła go w oszołomieniu na bok, potem nieludzkim ciosem w kark położyła go na wznak, siadła na nim okrakiem i wbiła mu nóż w gardło.

— Oszczędź! Oszczędź — krzyczeli wszyscy naokoło.

Anka postawiła wiadra i przybiegła do niej, szlochała, wołając także wraz z innymi:

— Oszczędź go! Oszczędź! Podaruj! Zoja, podaruj mu!

Za każdym okrzykiem, zamiast przestać, żgała go z taką wściekłością, że nikt nie śmiał jej wyrwać noża z ręki. Opamiętała się dopiero, kiedy wstała. Była blada, jak luna. Oczy zwęziły się jej w maleńkie, strzeliste szparki. Oddychała z trudem.

— Na co patrzycie? — powiedziała szorstko do zebranych ludzi. — Idźcie na swoje miejsca. Tu nie ma na co patrzeć!

Wytarła nóż w kaftan zabitego i rzuciła go potem na jego piersi, po czym poszła na drugą stronę czajchany, wzięła wiadra przyniesione przez Ankę, wylała wodę na miskę stojącą na ławie pod oknami i zaczęła się myć.

Zabity leżał na środku czajchany, jakby się upił do nieprzytomności, z wybałuszonymi oczami, które nie chciały się zamknąć z przestrachu i zamroczenia. Był boso i w starym potarganym kaftanie. Siwa szczotka włosów zjeżyła mu się na głowie. Kałuża czarnej, niezdrowej krwi rozlała się miękko pod głową i powoli wsiąkała w glinę.

Hałas w czajchanie obudził zawiadowcę. Otworzył okute drzwiczki pięterka, wyjrzał podejrzliwie i wyszedł w bieliźnie.

— Co się tu dzieje? — zawołał z góry.

Zoja myła kark i prychała głośno. Nie odwróciła głowy, parskając wodą. Kobiety obudzone na podniesieniu siedziały na pryczach, patrząc tępo zakipiałymi od snu oczami, to na zawiadowcę, to na stłoczonych mężczyzn, nie przerywając czochrania się.

— Chłopa zarżnęła — warknął pierwszy, stojący z przodu.

Zawiadowca jakby nie słyszał. Schodził powoli po kamiennych schodkach na dół, drapiąc się w kudły na rozchełstanej piersi, spojrzał obojętnie na zabitego, podszedł ku niemu bliżej i kopnął go brudną, bosą nogą. Później popatrzał jeszcze bardziej obojętnie na stojących mężczyzn i powiedział rozkazująco:

— Uprzątnijcie go prędko. Nie chcę mieć żadnych kłopotów ani z nim, ani z wami. Zanieście go tymczasem do szopy; nocą się go zakopie. Zrozumieliście?

Ten pierwszy, stojący z przodu, wybełkotał:

— Jak to tak?... A co będzie z nią? — pokazał na Zoję. — Pójdę na milicję. Cóż ty myślisz? — podszedł do zawiadowcy. — Chłopa zabili i nic!

Twarz zawiadowcy poszarzała z gniewu. Zbliżył się do krzyczącego i nagle palnął go w twarz z całej siły.

— Nigdzie nie pójdziesz, ty zdechły psie. Nie pójdziesz na milicję — wołał — ja tu za was śmierdziuchy, odpowiadam! A do łagru nie myślę iść za jakiegoś nędznego szakala!

Gniew zawiadowcy doszedł do szczytu. Zacisnął kułak, zmierzył się i chciał jeszcze raz uderzyć śmiałka, gdy wtem przybiegła Zoja z twarzą mokrą od mycia. Tupała, krzycząc rozdzierająco:

— Te sukinsyny zgwałcili kobietę!

— Zgwałcili, nie zgwałcili — nie moja rzecz — wycedził zawiadowca, po czym huknął ostro — won stąd wszyscy! Macie się wynieść w diabły, a tego zanieście do komórki.

Złapali zabitego za nogi i wlekli go po ziemi na podwórzec. Gdy wyszli, zawiadowca przyglądał się Zoi. Twarz mu się rozpogodziła. Powiedział szeptem:

— Ty też spalisz się od razu. Nie chcę mieć dochodzeń. Chlew zrobili z porządnej czajchany.

— Ejże, odkąd to taka porządna?

— Milcz i ty! — wrzasnął w gniewie, i powoli, jakby utykając, pokusztykał po kamiennych schodkach na górę, zatrzaskując drzwi ze złością.

W czajchanie znowu było cicho. Stuk wody w aryku trzepotał się, jak ryba, za oknami, dobijając się monotonnie do wnętrza. Potem zaczłapały jeszcze na podwórcu kroki; i te zresztą wyniosły się precz. To mężczyźni, odniósłszy kamrata do szopki, przykrywszy go starymi liśćmi i szmatami, wracali. Postali chwilę, i po namyśle, nie wrócili do czajchany, ale rozeszli się przezornie, jedni, skręcając na główny trakt do Taszkentu, a inni, po kilku, poszli polnymi drogami na wschód i zachód, i tą boczną, dodatkową, na południe. Pozostał po nich, jako jedyny ślad ich pobytu w nocy, tylko mokry, purpurowy zaciek krwi na środku izby, który w milczeniu zasypywał piaskiem ten sam umorusany chłopiec w fioletowej czapeczce.

Kobiety wyczochrały się i wyziewały wreszcie, po czym poderwały się niespodziewanie zręcznie, biegnąc po kolei do aryka, myły się pośpiesznie w zimnej wodzie, i wróciwszy, wzięły się do pracy.

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (27)

Zamiotły czajchanę, ustawiły stoły i ławy przeniesiono na noc do kąta, omiotły je z kurzu i otarły z brudu, a następnie usiadły do śniadania. Chłopiec nalewał wrzątek na gliniane miski i stawiał je przed każdą z nich, a one drobiły w gorącą wodę czarny chleb albo chlebowe suchary, jadły, skrzecząc do siebie, albo pochlipując polewkę.

Zoja usiadła w środku gromady, przyglądając się uważnie kobietom. Anka pakowała węzełek, przygotowując się do drogi. Gdy skończyła, podeszła do stołu i usiadła przy Zoi.

— Dlaczego nie jesz? Przestań się ślimaczyć.—Masz tu chleb i ser, jedz! — gniewała się Zoja, podsuwając jej jedzenie. — Pamiętaj, umawiamy się w czajchanie w Rumianej Pannie. Chyba, że spotkamy się przypadkiem na trakcie. Nie chodź tam, gdzie nie będziesz mogła mnie znaleźć.

Sąsiadki podsłuchiwały, mlaskając głośno dla dodania sobie kurażu; które wcześniej skończyły, odchodziły od stołu, choć żal im było dobrego towarzystwa. Anka na próżno parzyła sobie usta wrzątkiem. Nie mogła przełknąć kilku łyków. Kruszyła ser i chleb. Oczy znowu zachodziły jej łzami. Obracała palcami okruchy i słuchała.

— Pójdziesz zaraz za tymi kobietami. Rozłączymy się na razie — szeptała Zoja. — Połączymy się później. Bądź zdrowa.

Kilka kobiet czekało już ubranych do wyjścia. Rosjanki były w żółtych chustkach, w wełnianych, niebieskich i czerwonych kaftanach; szare, szerokie spódnice; stare zakurzone, wysokie buty nadawały im wyglądu na pół wojskowego, na pół więziennego. Malutka jak iskierka, młodziutka Kirgizka, nie więcej niż pietnastoletnia, o dużych, niewinnych, zielonych oczach, podskakiwała obok siwej, starej Chinki w watowanej, grubej kurtce, w lipowych łapciach na ogromnych stopach, ciężkich jak z kamienia.

— Chodźcie, chodźcie prędzej — wołały na pozostałe marudzące dziewczęta. — Trzeba zdążyć na miejsce przed wschodem księżyca, a droga daleka.

Anka wciąż się ociągała. Kobiety już wychodziły na podwórzec. Chwyciła Zoję za rękę i uścisnęła.

— Bądź zdrowa!

Zrobiło się pusto. Chłopiec zadrzemał się przy ogniu i usnął. Zoja wstała i zbierała miski ze stołu. Skończywszy sprzątanie, stanęła przed oknem i patrzyła na gościniec, na pola, na drogi wklinowane w zieleń, na niebo. Woda w kotłach mruczała i chłopiec mówił coś przez sen. Okropna, poranna pustka zaczaiła się w kamiennej starej czajchanie.

Nie pamiętała, jak długo stała przed oknem, patrząc na wąskie, ciche niebo. Chłopiec się obudził i stukał w palenisku żelaznymi szczypcami. Tak samo i na bezludnym dotychczas gościńcu zaczął się ruch. Stada ciężkich wołów, krów, cieląt i owiec szły wolno traktem, a za nimi, na maleńkich konikach z śnieżystymi grzywkami, jechali opaleni, smagli chłopcy w ogromnych, baranich czapach z długimi biczami w rękach. Potem wlokły się, skrzypiąc, stare arby pełne kobiet i dzieci, zielonych gałęzi i świeżej, łąkowej trawy. Za nimi szli gęsiego chłopi z motykami na plecach, boso, w białych, bawełnianych ubraniach roboczych. Kilka dziewcząt wzięło się za ręce, dokazując. Skręciły w pola i przepadły za topolami. Nikt się nie śmiał, nikt nie śpiewał, nikt nie krzyczał poza poganiaczami i pastuchami. Dopiero trąbki ogromnych ciężarówek, które nadjechały z hałasem, pełne młodych żołnierzy, żelaznych beczułek, drzewa i kamieni, zburzyły naprawdę ciszę. Nieprzerwane pochody wojskowych samochodów szły teraz w obu kierunkach traktu. Szosa dudniła, drgała i podskakiwała. Nie było już na co patrzeć. Zoja odeszła od okna, przyszła do chłopca, pogłaskała go po twarzy i poszła na podniesienie pakować rzeczy.

Samochody zawarczały na podwórzu. Ciężkie kroki, stuk żelastwa, przekleństwa uderzyły w czajchanę, napełniając ją wrzawą. Do środka wchodzili żołnierze, milicjanci, szoferzy w kombinezonach. Z hałasem siadali na ławach, kładli na stołach hełmy, furażerki, karabiny, plecaki, chlebaki i manierki, wrzeszcząc na całe gardło:

— Ej, rebiata, dawajtie czaj, po skorej!

Zobaczywszy Zoję, wołali na nią rubasznie i wesoło. Odpowiadała im tak samo, potem poszła do mieszkania zawiadowcy. Zastukała kułakiem w drzwi.

— Masz gości!

Wyszedł zły i warknął pod nosem:

— Co mi tam goście! — Po czym powiedział do niej miękko: — Dlaczegoś jeszcze nie poszła? Nieszczęścia szukasz?

Nie odpowiedziała. Schodzili razem po schodkach. Żołnierze wołali gromadnie:

— Zawiadowca, ej, zawiadowca, dawaj co do jedzenia; wszystko, co masz — chleb, ser, masło, jajka, świninę, gęsi, kuraki, miód!

Nie odpowiadając na wołania, wszedł śmiało w środek krzyczących żołnierzy, szoferów i milicjantów, pytając o oficera.

— My tu wszyscy teraz oficerami! Co ci do tego — wydzierali się — nie ma tu żadnych oficerów i nie oficerów! Dawaj jeść, dawaj pić!

Młody chłopak, różowy, świeży jak azerbejdżański kawon, podniósł się energicznie z ławy.

— Ja jestem oficerem.

Wrzawa od razu umilkła. Zawiadowca uśmiechnął się i spytał grzecznie, czym może im służyć.

— Wrzątku u mnie w kotłach zmieści się dużo; mogę prędko obrócić na dwie zmiany, na trzy, ile razy zresztą będzie potrzeba.

— A chleba dużo macie?

Wzruszył ramionami.

— Chleba? W ogóle nie mam chleba.

— A ser, jajka, mięso, śmietanę, no wszystko jedno, co macie! Może słoninę, suszone śliwki, jabłka, rodzynki, granaty. Jesteśmy z drogi i porządnie głodni.

Zawiadowca spojrzał bystro na młodego oficera, zamyślił się, ale przez bardzo krótką chwilę, potem powiedział twardo:

— Wrzątku mogę wam dać do syta. My jesteśmy czajchana dla kołchoźników, a nie wojskową czy partyjną stołówką, choć sam jestem członkiem partii.

Oficer się zmieszał i zaczerwienił po same uszy. Chrząknął, chciał jeszcze o coś zapytać, ale kiedy popatrzył na spokojną, zimną twarz zawiadowcy, roześmiał się.

— Mogę wam odstąpić kilka wiader wina z jesiennego moszczu, trochę kwaśne; — powiedział nieoczekiwanie zawiadowca, a potem dodał cicho: — jeśli żołnierzom wolno pić wino w służbie.

— Oczywiście, że wolno. Żołnierzom wszystko wolno podczas wojny — zawołało paru gorętszych.

— Przynieście to wino — machnął ręką młodzik zbity z tropu.

Skinąwszy na Zoję, zawiadowca wziął spod kotła dwa wiadra i polecił jej uczynić to samo.

— Pójdziesz ze mną do schowku, przyniesiemy wino, a potem ulotnisz się stąd. Upiją się i jeszcze przez ciebie zamkną mi czajchanę.

Wyszli na pięterko, gdzie mieszkał zawiadowca. Zoja nigdy tam nie była przedtem. Stanęła w drzwiach w osłupieniu. Popchnął ją lekko naprzód.

— Zamknij drzwi. No, nie gap się, jak wielbłąd na wieczorną zorzę. Mieszkania ludzkiego nie widziała!

Dwa śliczne, z obszernymi wnękami okna, z kolorowymi szybami na górze, ułożonymi w kształcie stokrotki, o niebieskich, jak cień, jasnych, jak woda, oraz różowych, jak zorza, płatkach, siały światło na złocistą, mozaikową posadzkę wyłożoną także takimi samymi kwiatami, wyrzeźbionymi w modrzastym kamieniu, nabijanym tu i ówdzie w przejściach w strzeliste gwiazdy, mosiężnymi i miedzianymi gwoździami dotartymi świetliście do powierzchni kamienia.

Przeszli do drugiej izby, gdzie okna były zasłonięte. W półmroku Zoja widziała w rogu kobietę, leżącą w bieliźnie na stosie pstrych poduszek. Maty i włochate dywaniki zaścielały posadzkę.

Drzwi ukryte w ścianie zaskrzypiały ostro. Weszli oboje na korytarz oświetlony z góry gęsto okratowanym, szklanym wypustem. Po krętych, kamiennych schodkach schodzili w nikłym świetle, ślimakiem, w dół, do piwnicy

Schowek na wino okazał się być ogromną, podziemną salą podpartą w kilku miejscach czarnymi, kamiennymi filarami, oświetloną przez osiem wąskich, ale bardzo jasnych szczelin podobnych do strzelnic, umieszczonych w ścianie naprzeciwko schodów, tuż pod kopulastym sklepieniem. Jeszcze teraz znać było łuki i wykusze z żelaznymi uchwytami do przymocowywania pomostów dla ludzi i pierścienie, do których zatykano pęki łuczywa i pochodnie. Rozpościerał się on pod całą czajchaną i musiał sięgać także na podwórzec aż za budynki gospodarskie i szopę, ponieważ słychać było przez szczeliny plusk strumienia i widać było przez nie, jak niebieskie szybki wstawione w kamień, wąziutkie skrawki nieba.

Zoja patrzyła z najwyższym zdumieniem na piwnicę.

— Gdzie jesteśmy? — spytała z lękiem.

— Ten sklep i słupy pamiętają jeszcze Wielkiego Chana, Timura Lenka — powiedział cicho, wskazując na powały, na których dopiero teraz spostrzegła niebieskie i złote malowidła, czerwone pasy, zielone kwadraty, i białe, jakby mlekiem chlaśnięte, magiczne spirale, srebrne swastyki, różowe lilie, czarne punkty, i kształtne, pojedyńczą kreską zakreślone koła. Gdzieniegdzie farby na murze były tak świeżo i czysto zachowane, iż błyszczały, jak nowe, niedawno nałożone.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d. kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem. Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę o przysłanie pod adresem ... ...

Imię i nazwisko

... ...

Dokładny adres urząd pocztowy

... ...

stacja kolejowa

..... egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały" poczynając od dnia .....

Ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) **załączam.**

Dn. ... ... 1949. ... ...

podpis zamawiającego

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

Księgarnia Polska **ORBIS** 38, Knightsbridge London, S.W. 1

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053

WILFRID van WYCK

przedstawia

2 solowe występy muzyczne

które wykona

TURCZYŃSKI

w środy dn. 7 i 14 bm. o godz. 7

w WIGMORE HALL

W programie

CHOPIN

Bilety w cenie 9/-, 6/-, 3/- do nabycia we wszystkich agencjach i przy kasie 0253

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych. **The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120.** Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 701

POLSKI KUŚNIERZ

50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

LANGER & Co. Ltd.,

1, Notting Hill Gate, London W.11

Tel.: BAY 3773. 031

DO CZYTELNIKÓW W NIEMCZECH

Wyjeżdżając na emigrację prosimy nie zapomnieć zawiadomić o zmianie adresu i zaprenumerować „Orła Białego". Cena prenumeraty miesięcznie tylko 3 DM z przesyłką do nowego miejsca zamieszkania.

Prosimy pamiętać, że Polska gazeta i książka w nowym otoczeniu zdala od Ojczyzny będzie jedynym łącznikiem z Ojczyzną na emigracji.

Księgarnia „Wiedza"

(13a) Schwandorf Bayren, Bahnhofstrasse 19. Germany US Zone

ARGENTYNA!

W klimatycznej **Cordobie** i w górach okolicznych, polecam wille — hotele — pensjonaty — restauracje — kawiarnie — sklepy — warsztaty — mieszkania itd.

W. A. Włodarczak — Pean Funes 41 Córdoba — Argentina

Szczegóły za nadesłaniem znaczków (pamiątkowych) 252

UWAGA POOLOWCY!!!

Początkującym i zaawansowanym graczom pomagamy przy wypełnianiu kuponów **wszystkich** Firm Poolowych, gdyż tylko **fachowo i dokładne** typowania rozgrywek prowadzą do pomyślnych wyników.

Małe ryzyko, a **duże korzyści** dla grającego — oto nasze hasło!!!

Wyczerpujących informacji (w języku polskim) udziela:

O. M. Burchard, 30, Lee Terrace, London, S.E.3.

Znaczek na odpowiedź 0251

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orła Białego" — Sch. 1,50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en I'Ile — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza" (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c., Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm.

WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W ARGENTYNIE: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.

W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.

W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Bld. tel. MElrose 0609 TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem" — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. „Orła Białego" — 50 P.L. (piastrów lib.).

W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego": Johannesburg, P.O. Box 9484.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma Carltonberry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £ 1.—.

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji „Orła Białego":

32, Blenheim Gardens, London, N.W.2.

Tel.: GLAdstone 4188

Adres Administracji: „Gryf" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Tel.: CHAncery 5094

Published by "GRYF" Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17

Tel.: RODney 2839